ROK I WARSZAWA, LISTOPAD 1930 № 2

ZARZEWIE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POLITYKI PAŃSTWOWEJ
I HISTORJI RUCHU ZARZEWIACKIEGO

TREŚĆ:

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egz. 2 zł.

Rok I Warszawa, listopad 1930. № 2

ZARZEWIE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POLITYKI PAŃSTWOWEJ
I HISTORJI RUCHU ZARZEWIACKIEGO

Deklaracja

W doniosłej chwili dziejowej uznajemy za swój obowiązek zwrócenie się do społeczeństwa.

Reprezentowane przez nas organizacje ideowe skupiły przed laty patrjotyczne odłamy młodzieży, rzuciły przed wojną światową hasło walki o Niepodległość i w walce tej wzięły w następstwie czynny i bezpośredni udział. W czasie wojen o byt i granice Państwa Polskiego masy żołnierskie — reprezentowane dziś przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — wykazały dowodnie swoje oddanie się sprawie Rzeczypospolitej.

Obecnie gdy Polska przeżywa okres wzmacniania podstaw własnej potęgi, gdy w ciężkiej walce wewnętrznej rodzą się nowe myśli i siły Narodu, organizacje nasze łączą swe szeregi, celem wykucia w świadomości społecznej zdrowych zasad polskiego życia.

Wysiłki nasze wydają się nam tem niezbędniejsze, że z wielu stron wadliwie jest oceniany zarówno ogrom trudności, które Państwo Polskie przezwyciężyło i nadal przezwyciężać musi, jak też i dzisiejszy układ stosunków wewnętrznych oraz charakter toczonych sporów.

Dziś idzie nie o program szczegółowy, lecz o program ogólny, nie o hasła, lecz o zdolność realizacji, nie o złudne ornamenty w budowie ustroju politycznego, lecz o same podstawy proste, mocne i trwałe, nie o indywidualne cechy poszczególnych ludzi, lecz o ich zdolność zrozumienia nakazów chwili historycznej, nie o krytykę popełnianych dotychas błędów, lecz o pozytywną ustrojową i organizacyjną pracę.

Stwierdzamy, że składanie całej odpowiedzialności za wszelkie powikłania i niebezpieczeństwa współczesnej doby na poszczególnych ludzi, lub poszczególne rządy jest taką samą demagogją, jak zarzucanie każdorazowego rządu nawałem fantastycznych, a przytem sprzecznych żądań, mających rzekomo zamienić Polskę w kraj powszechnej szczęśliwości i cnót obywatelskich.

Stwierdzamy, że ustawiczne łudzenie społeczeństwa przez wszystkie partje polityczne, jakoby istotną przyczyną zła i niedomagań był każdy

rząd, nie będący ich wyrazicielem, podważa podstawy politycznego życia społeczeństwa i godzi w państwową przyszłość Polski.

Historja każdego Narodu tworzy jedną nierozerwalną całość, stanowiącą jego życie, nie wolno nam zatem tracić z przed oczu doświadczenia dziejów naszych.

Polska historyczna nie pozostawiła po sobie w instynkcie szerokich mas Narodu poczucia silnej władzy wykonawczej. W ostatnich dwóch wiekach niepodległego bytu zatraciliśmy umiejętność twórczej pracy poprzednich pokoleń. W epoce tworzenia nowoczesnych państw europejskich nie zdołaliśmy rozwiązać sprawy skarbu i wojska, rozwoju miast i handlu, zagadnień społecznych, narodowościowych i wyznaniowych, nie utrwaliliśmy dostępu do morza.

W okresie zaborów nie mogła nastąpić naprawa tego zła, odwrotnie — niepowodzenia powstań narodowych wszczepiły niewiarę we własne siły i czyny. Lecz, co groźniejsze, w pierwszych latach naszej Niepodległości rozwój życia Narodu był coraz silniej hamowany odradzającemi się wadami naszych przodków, które poczęły przeważać nad twórczemi jego poczynaniami.

Wobec staczania się Państwa w otchłań anarchji i bezwładu jako konieczna reakcja przyszły wypadki 13 — 15 maja r. 1926 dobroczynne w następstwach, choć tragiczne w swym przebiegu.

Wstrząsnęły one duszą Narodu, powstrzymując proces rozkładu i dezorganizacji, wzmocniły władzę wykonawczą i obudziły poczucie obowiązku wobec Państwa. Są to zdobycze poważne, których w sposób uczciwy i objektywny negować nie można. Niemniej przecież wielka ilość podstawowych zagadnień nie została dotąd pozytywnie rozstrzygnięta. Spotęgowały się przytem uczucia nienawiści i nieufności, których utrwalenie mogłoby przynieść Państwu nieobliczalne szkody.

W tych warunkach z całą wyrazistością występuje dziś potrzeba unieszkodliwienia wpływu destrukcyjnych walk politycznych i konieczność naprawy ustroju Rzeczypospolitej, zwłaszcza, że te same wrogie siły zewnętrzne, które w przeszłości pracowały nad zniszczeniem samodzielnego Państwa Polskiego istnieją i obecnie, wzmacniają się z każdym rokiem i czekają tylko na dogodną okazję napaści na Polskę.

Wydaje się nam zarówno nakazem chwili, jak i polskiej racji stanu, wpajanie w świadomość społeczeństwa szeregu zasadniczych i zrozumiałych w swej prostocie prawd, bez których urzeczywistnienia jest niemożliwy pomyślny rozwój Państwa Polskiego. Najistotniejszemi zadaniami chwili bieżącej — w zrozumieniu historycznej ewolucji naszej państwowości — są:

1. Zmobilizowanie i sharmonizowanie wszystkich sił Narodu, celem zabezpieczenia pokoju, poszanowania traktatów, a zarazem odparcia wszelkich zakusów na całość i samodzielność Rzeczypospolitej.

2. Przeprowadzenie takiej naprawy ustroju, która — utrwalając istotne prawa demokratyczne — zapewni Prezydentowi Rzeczypospolitej czynną rolę w Państwie, uniezależni jego wybór od ciał ustawodawczych, dokona właściwego rozgraniczenia kompetencyj i funkcyj wykonawczych od ustawodawczych, a Rządowi Rzeczypospolitej zapewni ciągłość prac i zabezpieczy przed przypadkowemi przesileniami.

3. Wzmożenie wysiłków władzy wykonawczej, ustawodawczej i samorządów, celem skutecznego podniesienia kultury i dobrobytu wszystkich warstw ludności, ze szczególnem uwzględnieniem interesów pracy i zasad sprawiedliwości społecznej.

4. Zbudzenie w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, szlachetnej i trwałej ambicji, by odrodzone Państwo Polskie, podnosząc poziom życia ogółu obywateli na wyżyny, osiągnięte już przez inne, szczęśliwsze w swej przeszłości lub w pracy wytrwalsze narody, stało się na szerokiem forum międzynarodowego życia twórczym czynnikiem powszechnego postępu.

Tezy powyższe nie stanowią w naszem pojęciu jednostronnego programu, około którego musiałaby się rozpętać walka przeciwnych sobie czynników społecznych i politycznych. Organizacje, które je wysuwają, mają jedną tylko ambicję, to jest chęć przysłużenia się sprawie ugruntowania podstaw mocnej, zorganizowanej Polski, opierającej swój byt niepodległy na przywiązaniu, sile moralnej i materjalnej oraz dojrzałości politycznej najszerszych warstw społeczeństwa.

W przełomowych chwilach historycznych narody, wiedzione zdrowym instynktem, skupiają się przy silnych indywidualnościach, przy wielkich autorytetach. W obecnej chwili Marszałek Józef Piłsudski uosabia nakazy dziejowe i najszczytniejsze dążenia Narodu. Pionier walki o Niepodległość Ojczyzny porwał do niej zastępy bojowników i żołnierzy, nauczył ich ginąć za wolność w więzieniach i na polach bitew, Zwycięski Wódz zbudził prostą miłość żołnierską, a teraz zbiera co dnia miłości tej dowody. Wytrwały Budowniczy Państwa Polskiego wzywa cały Naród, by wszedł na drogi, prowadzące do utrwalenia niepodległego bytu i wydobycia wszystkich twórczych sił i wartości.

Sprostać obecnym zadaniom może społeczeństwo jedynie przez zsolidaryzowanie się z akcją naprawy państwa, podjętą przez Marszałka Piłsudskiego, oraz przez wytworzenie na terenie Sejmu większości, zdolnej do planowego działania bez pogłębiania walk i rozdźwięków wewnętrznych.

Warszawa, dnia 30 października r. 1930.

ZWIĄZEK SENJORÓW ORGANIZACJI MŁODZIEŻY NARODOWEJ I ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

STOWARZYSZENIE UCZESTNIKÓW RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO „ZARZEWIE“

ZWIĄZEK FILARETÓW

FEDERACJA POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY:

1. Związek Oficerów Rezerwy. — 2. Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych. — 3. Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy. — 4. Związek Legjonistów. — 5. Związek Peowiaków. — 6. Związek Powstańców Śląskich. — 7. Związek Obrońców Lwowa. — 8. Legja Inwalidów Wojsk Polskich. — 9. Centralny Związek Osadników. — 10. Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków. — 11. Związek b. Uczestników Powstań Narodowych. — 12. Stowarzyszenie Bajończyków. — 13. Legjon Śląski. — 14. Związek Sybiraków. — 15. Związek Legjonistów Puławskich. — 16. Związek b. Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej. — 17. Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy. — 18. Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII. — 19. Związek Inwalidów Wojennych R. P. — 20. Związek b. Wojskowych Polskich w Belgji. — 21. Związek Towarzystw Marynarzy R. P. — 22. Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji. — 23. Związek Legjonistek Polskich. — 24. Związek b. Ochotników Armji Polskiej. — 25. Związek Uczestników b. I Korpusu W. P. na Wschodzie.

WOJCIECH POLEK

Rewizjonizm niemiecki zagraża pokojowi świata

Wszystkie oznaki wskazują, że w chwili obecnej polityka niemiecka wchodzi w nowy, może ostatni okres walki przeciwko Traktatowi Wersalskiemu. Walka ta nie rozpoczęła się dopiero w latach ostatnich; powstała ona bowiem zaraz po podpisaniu przez Niemców w 1919 r. Traktatu Wersalskiego, który według ich opinji, jako zawarty pod przymusem, jest nieważny. Jeśli Niemcy w swej interpretacji ważności Traktatu Wersalskiego idą aż tak daleko, to należy im przypomnieć, że nietylko przez złożony podpis pod Traktatem Wersalskim uznali oni zachodnie granice Polski, ale uznali je po raz drugi i to bez jakiegokolwiek przymusu, kiedy podpisali Traktat ustalający granicę polsko-niemiecką przez Międzynarodową Komisję Delimitacyjną (traktat ratyfikowany przez Polskę i Niemcy, ogłoszony w Dz. U. R. P. № 54/27).

Klauzule terytorjalne, o jakich mowa w Traktacie Wersalskim, zostały *wykonane*, i jako takie nie mogą dziś podlegać jakiemukolwiek zakwestjonowaniu.

Niemcy twierdzą, że do żądania rewizji postanowień traktatowych upoważnia ich nietylko artykuł 19 Paktu Ligi Narodów, ale że na możliwość tej rewizji wskazał Clemenceau już w nocie do Delegacji Niemieckiej przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego. W nocie tej pisze Clemenceau, że traktat, który Niemcy mają podpisać „stwarza jednocześnie organ (mowa o Lidze Narodów) niezbędny *do pokojowego załatwiania* wszystkich zagadnień międzynarodowych w drodze wymiany zdań i porozumienia oraz wynalezienia sposobu *dokonywania od czasu do czasu*

zmian w postanowieniach z roku 1919...” uważają, że sam Clemenceau wyraźnie wskazał, iż Traktat Wersalski jest tworem niedoskonałym, że pozostawił wiele spraw, które przyszłość będzie musiała uregulować; idąc po drodze tego rozumowania rozpoczęły Niemcy akcję rewizjonistyczną; dotyczy ona wielu spraw związanych z postanowieniami Traktatu Wersalskiego, a można je uszeregować według realizowania w następującą kolejność:

1) rewizja odszkodowań wojennych,
2) zniesienie okupacji Nadrenji,
3) zniesienie okupacji Zagłębia Saary,
4) rewizja granic wschodnich, t. j. odzyskanie Pomorza i Śląska a nawet Poznańskiego,
5) zwrot Eupen i Malmedy,
6) zwrot kolonij niemieckich.

Sprawa odszkodowań wojennych, jako najbardziej ciążąca Niemcom, musiała być w pierwszej linji zrewidowana; chodziło o to, ażeby wysokość odszkodowań zmniejszyć, a wogóle ażeby ich się pozbyć, ponieważ według ich zdania Niemcy nie są winne wywołania wojny światowej.

W r. 1924 przyjęto plan Davesa, który jednak nie trwał długo, ponieważ rozpoczęto starania, ażeby przeprowadzić jego rewizję, czego rzeczywiście dopięły, bowiem na konferencji w Hadze Niemcy przyjęły opracowany plan Younga, według którego mają płacić odszkodowania wojenne; ale już wkrótce po przyjęciu planu Younga oświadczyły, że nie wierzą, by mógł przetrwać dłużej, jak lat 10, zgóry przesądzając możliwość dłuższego trwania, raczej dążenie do całkowitego jego zniesienia.

Charakterystyczny dla odszkodowań wojennych niemieckich jest fakt, że Niemcy spłacają odszkodowania wojenne z pożyczek amerykańskich, że zatem dłużnik spłaca dług pieniędzmi wierzyciela.

Odzyskanie Nadrenji, które miało nastąpić w myśl postanowień Traktatu Wersalskiego w 1935, otwarło Niemcom już całkowicie drogę do żądania zniesienia okupacji Saary i rewizji granic wschodnich; dnia 10 sierpnia 1930 roku byliśmy świadkami mowy ministra Rzeszy Niemieckiej Treviranusa, który w sposób iście pruski, brutalny, w formie niespotykanej w stosunkach międzynarodowych, żądał rewizji granic wschodnich, twierdząc, że „przyszłość Polski, która w znacznym stopniu zawdzięcza swą państwowość niemieckjej ofierze krwi, może być zabezpieczona tylko wówczas, jeśli Niemcy i Polska nie będą trzymane w ustawicznym niepokoju przez niesprawiedliwe rozciągnięcie granicy... Przyjdzie dzień, w którym walka o prawo oswobodzi Niemcy i Europę. Ta „mowa odwetowa” Treviranusa nie zdziwiłaby opinji polskiej, gdyby była wypowiedziana przez polityka, który nie jest członkiem gabinetu Rzeszy, ale to co wypowiedział publicznie jako „minister terenów okupowanych”, jako

członek gabinetu Rzeszy Niemieckiej o „rozszarpanej krainie nadwiślańskiej" i o połączeniu Prus Wschodnich z macierzą, to już nie jest sprawa, nad którą można przejść do porządku dziennego. Nic dziwnego, że nietylko Polska, ale cała opinja Europy została zaalarmowana bojowem wystąpieniem ministra Treviranusa. Dziwnie wygląda „pokojowe" oblicze Niemiec urzędowych, bo wszak minister Treviranus jest przedstawicielem rządu Rzeszy Niemieckiej. Czy zatem i dla tego rządu podpisy na traktatach pokoju są nic nie warte, a traktaty takimi „świstkami papieru", jak były traktaty przedwojenne, o których mówił ongiś Betman Hollweg? Jak zatem wierzyć słowom pacyfistów niemieckich, kiedy raz poraz mamy sposobność oglądania pikielhauby niemieckiej, nagle wyłaniającej się z pośród gałązek oliwnych pacyfizmu niemieckiego? Zdajemy sobie doskonale z tego sprawę, że to co powiedział minister Treviranus, to powiedziałby każdy niemiec, ale ministra Treviranusa, jako przedstawiciela rządu obowiązują pewne formy, uznane przez prawo międzynarodowe, a z chwilą kiedy ich nie szanuje, stawia rząd Rzeszy poza nawiasami prawa międzynarodowego.

Przez długi okres czasu traktowały Niemcy Polskę jako „państwo sezonowe"; kiedy jednak życie przemawiać zaczęło do ich umysłów realnymi faktami, stwierdzającymi żywotność Państwa Polskiego, ze strony czynników oficjalnych niemieckich rozpoczęto silniejszą akcję rewizjonistyczną. Przypominamy tu słynne wystąpienie byłego vice-kanclerza nacjonalistycznego Hergta na niemieckim Śląsku w Bytomiu w 1927 r., który groził Polsce najazdem niemieckim na „odebrane prowincje"; memorjał gen. Groenera, ministra Reischwehry o „ataku Polski na Prusy Wschodnie", wystąpienie Hindenburga na Śląsku niemieckim przeciw decyzji genewskiej z roku 1921, którą nazwał „niezrozumiałą", ponieważ pozbawiła miasta Zabrze, Bytom i Gliwice ich „Hinterlandu"; wystąpienie Nadprezydenta Prus Zachodnich von Bülowa w 1928 na zjeździe w Pile przeciw „krzywdzie wyrządzonej przez Traktat Wersalski na granicy wschodniej Niemiec" z groźbą, że Naród Niemiecki „nigdy nie dopuści do Locarna Wschodniego". Nie wspominamy już o wszelkich zamysłach rewizjonistycznych polityków niemieckich, wszystkich obozów, od przepojonych szowinizmem nacjonalistów do socjalistów włącznie. Jedni dążą do rewizji granic polskich w drodze odwetu, a więc przez wojnę, — drudzy pragną przeprowadzić rewizję w sposób pokojowy na podstawie art. 19 Paktu Ligi Narodów.

Atmosfera którą świadomie i rozmyślnie Naród Niemiecki stwarza, nie sprzyja bynajmniej „Duchowi Locarneńskiemu", nie jest zgodna z duchem Paktu Ligi Narodów i Paktem Brianda — Kellogg'a; nie przyczynia się do „rozbrojenia moralnego", bez którego trudno pomyśleć o rozbrojeniu technicznem,

Ciśnie się pytanie, żąda się odpowiedzi, dlaczego przedtem Polacy nie zareagowali w sposób tak ostry na akcję rewizjonistyczną, dlaczego oburzenie 30 miljonowego narodu stało się właśnie teraz tak spontaniczne, tak w swoim proteście groźne?

Odpowiedzi na to pytanie żądają Niemcy; jest to dowodem, że zlękli się jednomyślnego pogotowia Polski, obrony słusznych praw do prastarych dzielnic Polski. Nie reagowaliśmy dotąd w sposób tak ostry, jak obecnie, przeciw zachłanności niemieckiej, bo czekaliśmy chwili otrzeźwienia Narodu Niemieckiego; przypuszczaliśmy, że nareszcie zrozumieją, że nie posiadają na poparcie swoich żądań ani historycznych, ani prawnych argumentów, że realizm życia międzynarodowego i stosunki sąsiedzkie zmuszą nareszcie polityków niemieckich do wkroczenia na drogę porozumienia i poszanowania zobowiązań międzynarodowych. Widzimy jednak, że słabość głównych mocarstw rozzuchwaliła Niemcy, a przedwczesne zniesienie okupacji Nadrenji, ustępliwość w realizowaniu odszkodowań wojennych (Plan Dawesa, Younga) doprowadziła do tego, że odpowiedzialny przedstawiciel Rządu Niemieckiego w sposób niespotykany w dziejach stosunków międzynarodowych zaatakował nietykalność ziem polskich i zakwestjonował nad nimi suwerenność Rzeczypospolitej; nic dziwnego, że Naród Polski musiał odpowiedzieć w sposób stanowczy, co myśli, i z czem się spotka wróg, czyhający na ziemie odwiecznie polskie. Protesty te spontaniczne były wyrazem nietylko oburzonego do najwyższych granic sumienia polskiego, ale miały zarazem wyjaśnić całemu światu, że znów ze strony Niemiec „zagraża niebezpieczeństwo pokojowi świata!"

Generał Górecki pouczył p. ministra Treviranusa o prawdzie historycznej, a przedstawiciele FIDAC'u w osobach płk. armji angielskiej Abbota i prezesa Grannier'a wyraźnie stwierdzili, że „jest obowiązkiem naszym wobec poległych naszych braci stawić opór wszelkim zakusom jawnym i ukrytym przeciwko obecnym traktatom".

Prezes FIDAC'u we Francji p. Grannier oświadczył: „Wyjedziemy stąd głęboko przekonani, że wszystkie dzielnice Polski stanowią jedną całość, jedno serce i jedno ciało. Powiemy naszym rodakom i całemu światu, jeśli tego będzie potrzeba, że Pomorze jest najistotniejszą dzielnicą Polski, gdyż jest oknem na szeroki świat. Wszelkiemi sposobami zwalczać będziemy metody usiłowań waszych sąsiadów, ktorzy pozwalają sobie te ziemie rewindykować. Wyrażając wam swą radość z powodu męskiego zdecydowania obrony tej dzielnicy, gdyby tego zaszła potrzeba, zapewniamy was, że Francja w każdej chwili w razie potrzeby stanie przy waszym boku".

Przypominamy odpowiedzialnym czynnikom niemieckim oświadczenie Ministra Spraw Zagranicznych Zaleskiego (mowa wypowiedziana w Towarzystwie Badania Zagadnień Międzynarodowych w dniu 9. 1. 1927 r.) „że

za dobre stosunki sąsiedzkie ceny rewizji naszych zachodnich granic nie zapłacimy".

„Za żadną cenę nie odstąpimy piędzi ziemi pomorskiej lub śląskiej, ziem odwiecznie polskich, które przemoc nam zabrała, a które zwycięstwo prawa i sprawiedliwości nam z powrotem przywróciło. Każdy Polak wie, jak bardzo drogiemi są dla nas te terytorja, każdy wie, że są one niemniej polskie, niż inne najbardziej polskie ziemie, każdy wie, że bez nich Polska egzystować nie może, że Naród 30 miljonowy w tych warunkach geograficznych i politycznych, co my, zdławiony zostałby, będąc pozbawiony wolnego dostępu do morza, każdy też Polak nie zawaha się ani na chwilę, przed złożeniem najwyższej ofiary krwi własnej i mienia dla obrony tych terytorjów przed wszelkiemi zakusami, z jakiejkolwiek strony oneby pochodziły".

*
* *

W swojej akcji rewizjonistycznej wysuwają Niemcy na pierwszy plan artykuł 19 Paktu Ligi Narodów, który, według ich zdania, daje im możność przeprowadzenia rewizji postanowień terytorjalnych na drodze pokojowej na forum Ligi Narodów.

Artykuł ten brzmi: „Zgromadzenie może od czasu do czasu wezwać Członków Ligi do zbadania na nowo traktatów, które się stały niewykonalne oraz do zastanowienia się nad sytuacjami międzynarodowemi, których dalsze utrzymanie mogłoby narazić na niebezpieczeństwo pokój świata".

Artykuł 19 określa wyraźnie materje, które mogą być „od czasu do czasu" zbadane. Są to traktaty, które stały się niewykonalne, bez woli i jakiejkolwiek zależności od państw zainteresowanych.

Odnośnie traktatów mogą one być:

a) wykonane... np. traktaty pokoju w swoich postanowieniach terytorjalnych, jak traktaty cesji, traktaty uznające państwo lub ustanawiające neutralizację, stanowiące granice...

b) niewykonane lub będące w fazie wykonania np. świadczenia pieniężne (plan Younga).

c) niewykonalne... o których właśnie mówi i których dotyczy art. 19 Paktu Ligi Narodów.

Co się tyczy kategorji pierwszej, traktaty wykonane, — to należy bezwzględnie stwierdzić, że do tych postanowień traktatowych, już wykonanych, w żadnym przypadku nie może mieć zastosowanie artykuł 19 Paktu, szczególnie dotyczy to postanowień traktatowych, które ustaliły granice państw; każde życzenie czy prośba w tej materji, skierowana do Zgromadzenia Ligi Narodów musi być pozostawiona bez rozpatrzenia, jako niepodpadająca pod artykuł 19 Paktu. Zdają sobie Niemcy doskonale sprawę z tej sytuacji, że podobna prośba, skierowana do Zgromadzenia

Ligi Narodów, nie może mieć powodzenia, ponieważ postanowienia terytorjalne odnośnie granic niemiecko-polskich zostały przez obie strony wykonane, a to raz na podstawie art. 87 Traktatu Wersalskiego, który postanawia „Niemcy uznają zupełną niepodległość Polski, zrzekają się na jej korzyść wszelkich praw i tytułów do obszarów położonych w granicach następujących", poraz drugi uznały Niemcy granicę zachodnią Polski, ustaloną przez Międzynarodową Komisję Deliminacyjną (Dz. Ust. R. P. № 54/27) w 1926 r.

Klauzule terytorjalne zostały zatem ostatecznie wykonane i jako takie nie mogą podlegać rewizji w myśl artykułu 19 Paktu.

Artykuł 19 Paktu mówi również o zbadaniu takich sytuacji międzynarodowych, „których dalsze utrzymanie mogłoby narazić na niebezpieczeństwo pokój świata". Sytuacja Międzynarodowa może być skutkiem zobowiązań wypływających z traktatu, lub być sytuacją beztraktatową.

Odnośnie pierwszej grupy „sytuacyj międzynarodowych", które powstały na podstawie traktatów lub aktów międzynarodowych: to należy je stanowczo rozpatrywać łącznie z traktatami, których są następstwem.

Sytuacje międzynarodowe beztraktatowe podlegają rozpatrzeniu, w myśl artykułu 19 Paktu, przez Zgromadzenie Ligi Narodów.

Pojęcie „sytuacja międzynarodowa" jest pojęciem bardzo szerokiem, a ma ono w myśl artykułu 19 jedno ograniczenie, a mianowicie, że tylko taka „sytuacja międzynarodowa" będzie jemu podlegać, która grozi pokojowi świata; o tem, jaka „sytuacja międzynarodowa" zagraża pokojowi świata, decydować będzie Zgromadzenie Ligi Narodów, w każdym razie musi to być taka „sytuacja międzynarodowa" która istotnie zagraża pokojowi świata.

Zgromadzenie Ligi Narodów musi uchwałą jednomyślną powziąść decyzję „wezwania" Członków Ligi do zbadania nanowo traktatów, które się stały niewykonalne i do zastanowienia się nad sytuacjami międzynarodowemi, które zagrażają pokojowi świata; jednomyślności wymaga artykuł 5 Paktu ustęp pierwszy, który mówi, że: „O ile wyraźnie nie zostało inaczej postanowione w tej umowie lub w niniejszym traktacie, uchwały Zgromadzenia lub Rady zapadają przez jednomyślną uchwałę Członków Związku na posiedzeniu reprezentowanych"; w powzięciu tej jednomyślnej uchwały biorą strony zainteresowane czynny udział, a zatem głosują. Prof. dr. Z. Cybichowski, omawiając artykuł 19 odnośnie powzięcia uchwały Zgromadzenia jednomyślnie, odsuwa jednak strony zainteresowane od głosowania, nie podając powodów, dlaczego to czyni; w Pakcie Ligi Narodów, w przypadkach, kiedy strony zainteresowane nie mogą głosować, ten fakt wyraźnie jest podany np. art. 15 i inne: Interpretacja art. 19 i art. 5 Paktu ustęp pierwszy nie uprawnia bynajmniej do tak śmiałego twierdzenia. (dr. Z. Cybichowski „Prawo mię-

dzynarodowe publiczne i prywatne" 1928 str. 94 ust. drugi); w podobny sposób interpretuje dr. Z. Aliński sprawę powzięcia decyzji Zgromadzenia „jednomyślnie" a mianowicie odsuwa strony zainteresowane od głosowania. Sprawa sposobu głosowania była omawiana przez Komisję Ligi Narodów na Konferencji Pokojowej, na której Lord Robert Cecil wyraźnie oświadczył, że przy art. 19 należy stosować jednomyślność; zresztą za jednomyślnością wypowiedzieli się prawie wszyscy interpretatorzy Paktu Ligi Narodów, jak również Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej, który wydając opinję dotyczącą art. 3 § 2 Traktatu Lozańskiego oświadczył:... „byłoby rzeczą trudną do zrozumienia, aby sprawy dotykające pokoju świata mogły być decydowane wbrew woli tych, którzy w mniejszości byliby zmuszeni z powodu swej sytuacji politycznej, ponosić większość ciężarów i skutków". Stwierdzamy zatem stanowczo, że innej interpretacji co do powzięcia uchwały Zgromadzenia jednomyślnością nie można przyjąć, ponieważ niezgadzałoby się to z intencją art. 5 ust. 1 Paktu Ligi Narodów.

Liga Narodów zajmowała się już raz sprawą rewizji traktatów między Chili a Boliwią i Peru, a mianowicie, w roku 1920 na pierwszem Zgromadzeniu Ligi Narodów Boliwia i Peru żądały przeprowadzenia rewizji traktatów z roku 1904, które według ich mniemania były „niewykonalne". Precedens ten ustalił pewne wytyczne odnośnie rewizji traktatów i na podstawie tego procedensu możemy stanowczo oświadczyć, że Niemcy nie mają żadnej podstawy prawnej do żądania rewizji postanowień terytorjalnych odnośnie granic Polski na podstawie art. 19 Paktu. Chcą oni jednak, a dążą do tego świadomie, wytworzyć taką „sytuację międzynarodową", którąby wskazywała na to, że dalsze jej utrzymanie może narazić na niebezpieczeństwo pokój świata; dlatego akcja rewizjonistyczna Niemiecka stara się per fas et nefas w umysłach innych państw wytworzyć wrażenie, że sytuacja między Polską a Niemcami wskutek „rozszarpanej Krainy Nadwiślańskiej" jest tego rodzaju, że zagraża pokojowi świata; świadome jednak i rozmyślne wytwarzanie w opinji świata tego rodzaju wrażenia nie zda się na wiele Niemcom, ponieważ przy bliższem i bezstronnem badaniu sytuacji międzynarodowej okaże się dowodnie, po czyjej stronie leży wina „burzycieli pokoju światowego".

Tak długo, jak w obecnem brzmieniu trwać będzie art. 19 Paktu Ligi Narodów, nie mają Niemcy żadnych widoków powodzenia swej akcji rewizjonistycznej; nie upoważnia to nas jednak do bezczynności, ale raczej nakazuje na każdym kroku zwalczać akcję rewizjonistyczną niemiecką; tem pilniej należy czuwać nad tą sprawą, że jak wiemy temuż ministrowi bez teki Treviranusowi postanowił Rząd Rzeszy Niemieckiej powierzyć wszystkie sprawy związane z walką Niemiec z Polską mianując go „komisarzem Rzeszy dla spraw wschodnio-europejskich"; rozwijać się zatem będzie planowa akcja rewizjonistyczna niemiecka, której z naszej strony

należy w sposób odpowiedni przeciwdziałać*). Obowiązkiem naszej propagandy zagranicznej, to wyjaśnić bezzasadność akcji niemieckiej, której jedynym celem wywołanie nowej burzy wojennej.

Dobrze się stało, że minister Treviranus w imieniu „demokratycznych" „republikańskich" Niemiec odkrył przyłbicę, widzimy bowiem, że oblicze niemieckie pozostało takie same, jakiem było w czasach naszej niewoli. Niemcy muszą jednak pamiętać, że tego, co w protestach swoich oświadczył Naród Polski, w razie potrzeby dowiedzie czynem polski żołnierz.

A. ZARYCHTA

Frontem — na morze!

D. 26 X. 30 r. na zjeździe Delegatów Ligi Morskiej i Rzecznej w Gdyni, Kolega nasz kap. korp. geografów Ap. Zarychta wygłosił referat pod pow. tytułem.

Przemówienie to podajemy ze względu na wysoce ideową i propagandową treść dla użytku naszych czytelników.

Red.

Kiedy rzucimy okiem na przeszłość Ligi, kiedy zastanowimy się nad jej dorobkiem—musi nas ogarnąć słuszne poczucie spełnionego obowiązku.

Bo oto od dnia powstania naszej organizacji spełnia ona po dziś jedną z najpotrzebniejszych dla całego narodu czynności: zwraca uwagę, mówi i wskazuje na morze. Uczy Polaków o tym cudzie, żywiole, łączniku, źródle siły i szczęścia — o morzu.

W ciągu ubiegłych lat, czynności naszej organizacji i jej organu prasowego, dałyby się zamknąć w jednym frazesie pięknym, w jednym tytule — który stał się naszem zawołaniem:

„Na morze, Polacy — na morze"!

W tem haśle mieścił się cały nasz wysiłek, cały nasz cel, wszystkie nasze dążenia.

Poza hasłami, które oświecają drogi i wskazują kierunek, każda praca codzienna posiada też i swoje szare godziny, wszystkie odmiany monotonji powtarzania, Łatwo było zagrzęznąć w owej szarości, idącej od biur i lokali organizacyjnych. Łatwo moglibyśmy się stać klubem morskich snobów, gromadą ludzi, na swój sposób, spędzającą wolne godziny. Łatwo mogliśmy stanowić dziś tutaj wielogłowe ciało, radzące o tem, jakąby jeszcze formę propagandy zastosować do popularyzowania raz postawionego celu.

---

*) Zagadnienie rewizji traktatów omawiam w studjum prawnem p. t.: Rewizja traktatów w świetle Paktu Ligi Narodów". Do nabycia w Księgarni Wojskowej, Warszawa, Nowy-Świat.

Proszę Panów—uniknęliśmy tego. Jesteśmy zjazdem delegatów Ligi, którzy w trudzie i mozole radzą nad wytycznemi tej najważniejszej sprawy — jaką jest godne życie narodu, sprawiedliwy udział rasy w pracy na globie ziemskim, należne jej miejsce pod słońcem, obrona dotychczasowych zdobyczy, pewność przyszłości.

Wielka chwila, osobliwe czasy nakazały zwrócić nam oczy na morze. Na to morze, które oblewa i łączy wszystkie lądy, na których pracują Polacy.

Widzimy przed sobą te bliskie i dalekie zarysy kontynentów, owe punkty i plamy, które mówią nam o Polakach w rozproszeniu. Mówią okrutną prawdę.

Oto na globie poza naszemi granicami żyje przeszło 7 miljonów braci naszych. 7 miljonów — to więcej niż ludność całego państwa! Istnieje cały szereg narodów bogatych, suwerennych, które rozwijają swoje życie państwowe przy znacznie mniejszej liczbie ludności.

7 miljonów Polaków, rozproszonych po świecie nie stanowi zwartej gromady, któraby sama dla siebie stanowiła prawa i podstawy życia gromadnego. Te 7 miljonów służy innym! Tak służy innym. Niegodne słowo, wstyd niosące. A jednak mężczyźnie nie wolno zamknąć oczu przed prawdą, nie wolno odwrócić głowy przed niebezpieczeństwem.

Niebezpieczeństwo zaś jest wielkie i stałe. Bo oto, jak ogłosiliśmy w naszym programie kolonjalnym owe 7 miljonów zwiększa się co roku. Nietylko skutkiem naturalnego przyrostu, ale co więcej skutkiem stałej, corocznej emigracji z granic Polski.

Emigracja stała łączy się u nas ściśle z problemem przeludnienia wsi. Ogólnie znaną jest rzeczą, że wieś polska jest przeludniona o wiele ponad swoje możliwości produkcyjne. Średnia gęstość zaludnienia 78 ludzi na kilometr kwadratowy, a zatem większa niż w bogatej Francji (74 ludzi na klm. kw.) wzrośnie jeszcze (do mniej więcej 117 mieszkańców na klm. kw.) jeżeli odrzucimy jałowe Błota Pińskie i inne słabo zaludnione połacie kraju (góry, okolice leśne, nieużytki).

Przy wybitnie rolniczej strukturze naszego społeczeństwa (około 60‰ gospodarstw karłowatych) posiadamy około 6 miljonów chłopów, żyjących na gospodarstwach niżej niż karłowatych, albo też zgoła nie posiadających ziemi. Oni to stanowią potężną masę proletarjatu wiejskiego, pozbawionego jakiejkolwiek nadziei poprawy bytu, wskutek czego narodowo obojętnego, niewrażliwego na najpilniejsze potrzeby Państwa i kultury, podatnego i chętnie nakłaniającego ucha na poszepty agitatorów. W tej chwili cała ta masa, aczkolwiek nie ciąży bezpośrednio na Skarbie Państwa, jak np. bezrobotni, bowiem karmi się sama, jak biblijne ptaki — jednakże państwowo stanowi masę nieprodukcyjną, ciężki balast, którego główną cechą jest obojętność, brak narodowego uświadomienia, brak ambicji, i straszli-

wie groźna rezygnacja, jako bezpośredni wynik warunków zwierzęcego zaiste bytowania.

Z tych kilku miljonów spauperyzowanych do ostatnich granic chłopów, rekrutują się corocznie setki tysięcy emigrantów sezonowych, wyjeżdżających na roboty rolne do Niemiec, Danji, Szwajcarji, Francji. Tej emigracji nie można w ścisłem znaczeniu tego słowa uważać za emigrację dla pracy, bowiem chłop polski jedzie zagranicę na najstraszliwszą poniewierkę, staje się on za granicami swego Państwa kulisem Europy, towarem poniewieranym, hańbionym, wyzyskiwanym, staje się straszliwym propagatorem nędzy polskiej. Ta żywa reklama brudu, nieuctwa, niezaradności, jest tak powszechna i liczna, że w opinji świata nie zdołają jej zneutralizować żadne najintensywniejsze nawet wysiłki oficjalne, żadne międzynarodowe zjazdy, wystawy, mowy i programy, żadna propaganda.

To jest ta prawda i to jest owe niebezpieczeństwo, któremu patrzeć twarzą w twarz musimy i znaleźć drogę usunięcia, zmiany, przetworzenia.

Istnieje taka droga.

Bo oto pomimo położenia tak niedogodnego, jakiego nie notuje historja świata, kiedy mówi o wędrówkach ludów, — mimo tego, co tu wszyscy stwierdzali, nikt nam, nikt temu chłopu nie pomagał... Mimo, że go pozostawiono w beznadziejnej samotności: bez opieki, bez państwa, bez sztandaru (mówiono np. w Brazylji: „Polaco sem bandeira") — nasz wychodźca, nasz chłop i robotnik emigrant zdołali wytworzyć za oceanami przykład wspaniały zdolności, bezprzykładnej mocy rasowej. Masy wychodźcze, wyzwolone z pęt niewoli rozniosły szeroko po świecie dobrą sławę swojej pracy, ładu organizacyjnego, godnych, spokojnych form życia. Świetlistym przykładem tego jest tutaj chłop polski — zdobywca puszcz tropikalnych, podstawa cywilizacji na zagubionych w dżunglach dziewiczych szlakach wędrówek.

Ten chłop - siewca, któremu śpiewają poematy, któremu budują pomniki, który staje się symbolem współczesnego zdobywania spółczesnej conquisty. Ten właśnie chłop, który idąc jako wygnaniec za morza, dokonywał podboju nowych obszarów w okrutnej samotności. Wiodła go miłość do ziemi, instynkt pracy i wierności. A dzieło swoje zawdzięczał swoim tylko dłoniom, narzędziom. Tem różnił się od innych zdobywców, znanych w historji. Nigdy i nigdzie nie popełniał bezprawia, ani gwałtu. Nie oszukiwał, ani zabijał — nie politykował. Nie handlował, nie zaprzęgał innych do pracy przymusowej. Sam tylko — wcielenie wytrwałego wysiłku oddawał się swojemu dziełu niepodzielnie. Jak dziecię, zespalał się z niem. W środowisku innej przyrody stawał się jednem ogiwem więcej w ogólnym procesie wzrostu, okrzepiania.

O tym typie pioniera — budowniku nowych ośrodków życia — pamiętać musimy.

Patrząc w morze, pamiętać musimy o statkach, które od lat dziesiątków, które dziś, w tej chwili — wiozą ładunki polskich wychodźców na najgorszy los, na znój i mierzwę pod bogactwa dla obcych, często dla wrogów, a zawsze dla obojętnych.

Hasło: „Polacy na morze!" — musimy rozumieć, jako okrzyk bojowy, nie aforyzm, nie pusty dźwięk.

„Na morze, Polacy, po swoje!"

Nie zapomnimy tutaj o 7 miljonach serc braterskich marnowanych, o swoich z krwi i kości, o masach, tutaj na naszej ziemi wyhodowanych, odkarmionych, dojrzałych, do ciężkiej pracy zaprawionych, a cudzym bogom zaprzedanych.

W naszych pracach nie zapomnimy, że co roku żywe ciało naszego narodu ubożeje o setki tysiące dorosłych synów i córek. Bowiem roczna nasza emigracja przenosi 150 tysięcy dusz.

Pamiętajmy, że emigracja nasza dopóty będzie marnowana, dopóki nie wyzyskamy terenów, na których zapewnimy sobie sami swobodny rozwój narodowy. Takie tereny — to jedynie własne kolonje.

Kolonje — to teren nieskrępowanej działalności narodowej. To rozszerzenie gospodarstwa narodowego. To szerokie horyzonty dla swobodnego działania naszej kultury. To nowe rynki i możliwości. To zamówienia dla firm polskich; tô źródła surowców wielkiego przemysłu; to luksusowe źródła: kauczuku, kawy, bawełny, drogich drzew meblowych i t. d.

Do tych kolonij wiedzie droga poprzez ocean, poprzez morze.

Cudowne morze, temat naszej pracy, które dla innych szczęśliwszych narodów było drogą do wcielania marzeń o eldoradach, które innych prowadziło do krainy obiecanej — dla nas w ciągu wieków było drogą do Golgoty, jak wszystkie drogi Polaków.

Dzisiaj utworzymy inny porządek. Będziemy pracować i pilnować aby działa się sprawiedliwość i słuszność.

Pracę tą już rozpoczęliśmy. Jest to praca, której treść polega na uświadomieniu całego narodu o znaczeniu kolonij.

Jest to praca, która nosi dumną cyfrę numer 1 w porządku pilności.

Co nam tę cyfrę podyktowało? Powiedzmy wyraźnie: waga pilności.

Budujemy własne życie pod grozą konieczności, jak na wojnie, gdzie często most na małej rzeczce, jest ważniejszy, niż monumentalny budynek w stolicy. Budujmy za cenę życia, lub zwycięstwa!

W tem budowaniu nie może być różnic politycznych. Programy partyj na swój sposób szukają drogi szczęścia narodu. My — Liga — zgadzamy się na jedno: wszyscy Polacy wiedzą, że szczęście wszystkich Polaków leży na morzu. Płyńmy po nie! Tę działalność nazywamy polską racją

stanu — programem wszystkich Polaków bez wyjątku. — Racja stanu Polski dyktuje nam jeden wyraźny nakaz:

Nie może i nie będzie więcej nasz wychodźca ginął dla środowiska, z którego wyszedł. Nie będzie więcej upustu żywej krwi narodowej.

Będzie tak, jak wszędzie: emigracja musi być wyrazem zasłużonej ekspansji naszej narodowej.

Będziemy głosić i walczyć o nasze prawa na ziemi, jak inni. Będziemy walczyć o sprawiedliwe miejsce. Jeżeli sprawiedliwie każdemu pracującemu na roli należą się i łąki i ziemia orna i las i nieużytki piachy — na obszarach gminy — to również sprawiedliwie, aby naród, który pracuje, który razem z innymi całą ziemię poznawał, badał, nowe krainy pracą swoją zdobywał — aby ten naród posiadał miejsce na ziemi w tych krainach, które nazywają kominkiem świata, gdzie rok cały słońce, gdzie dojrzewają płody, niezbędne do pełnego życia.

Od dziś na całym obszarze Rzeczypospolitej, we wszystkich komórkach naszej organizacji będziemy pracować nad kapitalnem zagadnieniem: kolonje Polsce.

Jedynej narodowości rasy białej, mającej bezprzykładny przyrost naturalny, największy ruch wychodźczy, sprawiedliwe miejsce na terenach niezaludnionych, niewyzyskanych dla życia, postępu i cywilizacji. Miejsca dla Polski i jej mas pionierskich.

Musimy sobie powiedzieć, że czeka nas trudne zadanie, okres mozołu i największych wysiłków. Kiedy policzymy spiętrzone trudności, zważymy przeszkody, przeniknie nas dreszcz dumy, że oto stajemy wobec takiej samej beznadziejności, w jakiej stał nasz Wódz i my koło niego przed laty kilkunastu, kiedyśmy pracowali, aby sen o szpadzie i wolności sprowadzić na ziemię. Jak wtedy i teraz mali duchem, wielcy obawą, lękliwi ostrożnością nie wierzą, odradzają, uśmiechają się i czekają sprytnie na uboczu. Mogę tu śmiało powiedzieć: „Nic to", potężną gromadę stanowią ci, którzy zdają sobie sprawę z położenia.

Znamy trudności, mierzymy przeszkody, liczymy siły.

Wiemy, że zdołaliśmy w ubiegłych latach wpoić w nasze społeczeństwo szacunek dla morza.

Teraz czeka nas inna praca — musimy dowieść, że najlepsza obrona wybrzeża — to obrona, którą tworzą ludzie i to ludzie świadomi swoich zadań po obu brzegach morza. Czyny tworzy człowiek. Dlatego to nie zaprzestaniemy mówić o morzu, ale jednocześnie rozpoczniemy mówić społeczeństwu o znaczeniu człowieka na morzu: o marynarzu i marynarce i o człowieku za morzem: o naszym wychodźcy — pionierze.

Najlepsza obrona wybrzeża — to uświadomiony człowiek — to uświadomiony wychodźca. Stąd to płynie nasza troska o emigrację.

Zgadzamy się, z depeszą dyrektora Urzędu Emigracyjnego że „miejsce Polski za morzami”.

Zgadzamy się ze słowami prezesa naszej Rady — gen. Góreckiego, że na zegarze dziejowym już dwunasta dochodzi na załatwienie spraw kolonij.

O te kolonje, o ich zrozumienie rozpoczynamy wołać tak głośno, aż się obudzą umysły.

Nasze poczynania praktyczne do tego celu będą zmierzać.

Dochody Ligi, ale nietylko składki, ale dochody istotne: a więc przedsiębiorstwa, zabawy, zbiórki, prywatna inicjatywa oddziałów — pójdą na ten wielki cel.

Nie będzie to jedynie, pożyteczna, działalność dotychczasowa, ale działalność konkretna, podkreślona w referatach poprzednich. Przedewszystkiem poważny wysiłek stworzenia Banku Kolonjalnego. Tutaj niema miejsca na wahania i drogi pośrednie. Zastosujemy tu swoje własne polskie metody. Nie będziemy mówić, jak bliski nasz sąsiad:

„Nec temere, nec timide” — „ani śmiało, ani trwożliwie”, ale po polsku: „całą siłą naprzód, póki żyjemy”.

I wiemy jedno: tu na krańcu bursztynowego szlaku, u wyjścia na Bałtyk Polski, na wolnym polskim brzegu, wstaje postanowienie. Postanowienie mężczyzn, którzy już zdali swoje egzaminy, przeszli próby, wiedzą jak wykonywać swoje zadania.

Postanowienie to i prawo naszej pracy ryjemy w ostatecznej formie w ciągu 3-ch dni obrad. Z nich wypłyną szczegóły pracy na codzień, pracy której tytuł: morze i kolonje. Nie strata jak dotąd, a korzyść dla narodu z ruchu wychodźczego. Nie przedsionki, czworaki i izby robotnicze wśród innych narodów świata, a miejsce sprawiedliwe przy warsztacie, gdzie się czyni życie.

W dzisiejszym dniu obrad stawiamy zdecydowane swoje tezy:

— Liga krzewi dalej wśród społeczeństwa zasadniczą ideę morza i jego znaczenie dla wielkiego narodu.

— Liga uświadamia społeczeństwo o znaczeniu morza i kolonij.

— Liga walczy o słuszny udział Polski w gospodarstwie kolonjalnem.

— Liga troszczy się o losy wychodźtwa i taką politykę emigracyjną, aby naród odnosił należne korzyści z tych skarbów, które w postaci dorosłych swoich dzieci w darze składał dotąd innym.

— Liga wita i całkowicie opowiada się za dokonaną już próbą Rządu, który zatamował niecną robotę hien kompanij okrętowych — agentów werbunkowych — stwarzając swoją organizację ruchu emigracyjnego.

— Liga deklaruje swoją solidarność tym bratnim instytucjom społecznym, które za zadanie postawiły sobie troskę o wychodźtwo.

— Liga rozpoczyna w tym celu pracę nad stworzeniem banku kolonjalnego, któryby zapewnił realną postać i umożliwił codzienną pracę nad jej głównym celem to jest uzyskanie kolonij.

— Liga wszystkie swoje możliwości oddaje i wszystkich członków wzywa i zobowiązuje do pracy nad wielką sprawą morza i kolonij.

Frontem ku morzu, Polacy!

Oddechu i miejsca swobodnego dla 32 miljonowego narodu — kolonij dla Polski.

K. W.

Kronika Rybałta

Instynkty

Brak wybitnych publicystów i myślicieli zdaje się być przyczyną, że w przeciwieństwie do pracy myślowej społeczeństwa przed wojną, jesteśmy świadkami wielkiego upadku formy i celów publicystyki polskiej.

Wysiłek intelektualny i ideowy społeczeństwa skoncentrował się w szeregach pracowników administracji publicznej i wojskowej oraz w biurach organizacyj gospodarczych i zawodowych.

Zanim młode siły z uniwersytetów okrzepną w walce ideowej i sięgną do syntetycznych zagadnień bytu Polski, jeszcze przez pewien czas na widowni publicznej debiutować będą panowie przedwojennego autoramentu, zbrojni w staroświecką broń polemiki i dowodzenia.

Walka dwóch pokoleń powtarza się nie dlatego, żeby młodsi mieli czuć się czemś zasadniczo innem od starszych.

Przyczyna leży prawdopodobnie w tem, że każde pokolenie przeżywa w Polsce zasadniczą inną kartkę z historji i, że jedno lub drugie pokolenie nie jest zdolne do znalezienia perspektywy historycznej w pewnym etapie własnych przeżyć. Ponieważ takie załamanie perspektywy nie jest udziałem wszystkich członków danego pokolenia, na szczęście, pozostaje, pomimo wszystko, pewna ciągłość przeżyć społeczeństwa.

Jaką niefortunną rolę odegrała publicystyka polska w niepodległej Polsce!

Jestem daleki, żeby posądzać ją o brak uczuć patrjotycznych. Przeciwnie. Wielki renesans patrjotyzmu dziennikarskiego w prasie, korespondencjach z frontu, artykułach polemicznych w sprawach, będących przedmiotem targów międzynarodowych.

Natomiast brak wielkich piór, może częściowo załamanie się pod naporem zagadnień, wreszcie, niezrozumienie istoty kryzysu politycznego.

Czego chcieli twórcy Konstytucji 1921 r.? Próżno szukać legitymacji politycznej dla Konstytucji w tej przerażającej tandecie dziennikarskiej, któ-

ra prześwieca z przemówień i wystąpień obozów, odpowiedzialnych za stronę ideową Konstytucji.

W roku 1922 powstało miesięczne pismo, poświęcone monograficznemu badaniu polskiego życia politycznego. Zajmowało stanowisko rewizjonistyczne wobec rządzącej opinji. Redaktor tego pisma chcąc zainteresować szerszą opinję poruszanemi sprawami złożył wizytę jednemu redaktorowi warszawskiego dziennika. Na zapytanie, co sądzi o tym jedynym wówczas w Warszawie miesięczniku politycznym, odpowiedział: „słyszałem, nawet przedrukowaliśmy artykuł panów, ale ja sam nie czytałem, nie miałem czasu bliżej zapoznać się z pismem panów". Nie potrzebuję dodawać, że redaktor ten jest wyrocznią dla naszej inteligencji w sprawach parlamentarnych i obserwując go przez dziesięć lat nabieram przekonania, że on naprawdę niema czasu na czytanie miesięczników.

Potem przyszedł rok 1923. Ciężki rok dla naszego honoru i interesów. Po zawarciu konwencji w sprawie Górnego Śląska i uznaniu naszych granic zachodnich zaczęły się stwarzać warunki dla pokojowej pracy nad zespoleniem Państwa. Nic podobnego, pomimo tragedji śmierci Prezydenta Narutowicza, pomimo rozpanoszenia dywersantów na wschodzie, pomimo stabilizacji waluty i stosunków w Niemczech. Przewidywania niebezpieczeństwa rosyjsko-niemieckiego dla odrodzonej Polski nie zapaliły naszych polityków do jednej, większej syntezy politycznej. Oficjalna publicystyka milczy, chyba, że idzie o Belweder. Polemika konstytucyjna nie wydobywa się z okow języka prawniczego. Dopiero lawina inflancji, wywracająca do góry nogami stosunki w Polsce na kilka miesięcy wystraszyła polityków parlamentarnych i ich agentów publicystycznych. Wielcy publicyści milczą w dalszym ciągu i akceptują zamierzenia gabinetu parlamentarnego na boisku w sali gdzie obraduje konwent senjorów klubowych. Przez dwa lata tak było, aby znowu stworzyć okres nieprawdopodobnej huśtawki parlamentarnej od której cała Polska trzeszczała. W podziemiach roiło się od wolontarjuszy, którzy chcieli kraj ratować od władzy przerzucanej z rąk do rąk, z klubu do klubu... Pamiętamy tych kapłanów, którzy przyjmowali po kościołach przysięgę od zelantów, te pogotowia patrjotów, tego dziwaka rozklejającego wskazania dla ministrów, tego warjata, który chyłkiem wdarł się na trybunę sejmową, nakoniec, tego policjanta, który na posterunku przy ulicy Wiejskiej szału dostał. Pamiętamy tą powódź artykułów, pism, korespondencji, ale napróżnobyśmy oczekiwali w owych czasach wielkiego dzieła publicystyki parlamentarnej polskiej, publicystyki, któraby uderzywszy się w piersi powiedziała: trzeba zawrócić od zasad 1921 roku.

Napróżno. Dla naszych klubów i dzienników jest tylko jedno widmo-niebezpieczeństwo, jak dla szlachty XVIII wieku: absolutum dominium Belwederu.

Nawet wypadki majowe, po chwilowem osłupieniu, nie potrafiły obudzić przeświadczenia, że nie zwycięstwo tej czy innej strony, lecz bankructwo zasad 1921 roku oznacza.

Gdzie się rodziły zasady 1921 r.?

W okopach skrwawionych krwią żołnierza polskiego? Nie, bo zgóry obliczono, że za wojnę, za poniewierkę żołnierską, zapłacono powszechnem głosowaniem i reformą rolną.

Pomiędzy murami Wilna, Lwowa, Płocka? Także nie, bo jedni woleli milczeć o Kresach, żeby nie narazić liberalizmu Konstytucji, a inni, bo zapomnieli, że karta Konstytucji musi pokrywać się z kartą geograficzną kraju.

Nie zrodziły się również zasady Konstytucji w murach uniwersytetów, czy na biurkach mężów stanu, bo odrzucono ankiety i materjały ofiarowane.

Zrewolucjonizowano opinję publiczną zarzutem, że p. Thugutt zdejmuje koronę z malowanego orła na kartach państwowych, ale, jakże mile i zgodnie z tym samym p. Thuguttem zamalowano wszelkie atrybuty władzy w Państwie!

O, nigdy chyba, narodziny konstytucji nie odbywały się w takiej atmosferze obcej wszelkiemu patosowi i wielkości.

Legenda mówi, że marmur pękł, gdy położono na nim dziecię, które z czasem miało stać się królem Janem Sobieskim.

Gdy wojna się skończyła, gdy wojska zaczęły wracać do domu, gdy skończył się film bohaterski na froncie, nie marmur, ale poza pękła i skruszała, ludzie zwykli, codzienni, odrzuciwszy balast wielkości czy trudności zagadnienia, z pośpiechem wzięli się do pracy nad prawem, które miało dać Polsce władzę, porządek i bezpieczeństwo, obywatelom wolność i kulturę.

Miarę twórców można znaleźć w rozpiętości dyskusji na trybunie i polemiki w prasie w latach, na przełomie 1920—21, i jeszcze potem, gdy ś. p. Wł. L. Jaworski spiżowym głosem głosił niebezpieczeństwo postanowień nowego prawa politycznego. Zamiast rozumnej interpretacji, któraby zrównoważyła brak równowagi w postanowieniach — jak najdalej posunięta praktyka uchwał senjorów klubowych, zamiast równie odważnej i pełnej patosu postawy w publicystyce — pokorne milczenie lub wymijające zdawkowe oświadczenia. Och, te oświadczenia kurjerkowe, dostojne jak liberja zakładu pogrzebowego, konserwatywne na miarę króla treflowego i liberalne beztroską, wypraną z historji i rzeczywistości.

Jest coś w istocie parlamentaryzmu, że w promieniach jego aktywności nie rozwijają się w Polsce talenty publicystyczne. Co się zostaje po tych tysiącach feljetonów, produkowanych seryjnie przez „gwiazdy" warszawskiej publicystyki? Gorycz i trucizna, deprawująca bezimiennie specjalnie podatne organizmy i kurz zapomnienia nad merytoryczną treścią.

O ileż potężniejszym w treści jest wstęp Wł. J. Jaworskiego, pisany do jego wydawnictwa, poświęconego Konstytucji, niż dziesiątki i setki artykułów naszych autorytetów kurjerkowych.

Jest coś niszczącego w tej atmosferze oficjalnych oświadczeń polityków i publicystów, opartych na pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, że wypłoszona myśl polityczna znalazła swój rozwój w ostatnich latach nie tam, gdzie były pozornie najlepsze warunki dla jej rozwoju (wielkie stronnictwa i wielkie dzienniki), ale poza temi stronnictwami i tymi dziennikami. Może jeden „Robotnik", dzięki utrzymaniu stosunkowo silniejszych władz i organów poza klubem parlamentarnym utrzymał poziom swojej publicystyki na wysokości zagadnień, niezależnie od stosunku jaki do doktryny socjalistycznej mieć można.

Rok 1926, zarówno pierwsza jego połowa, wykazująca niezdolność ówczesnego parlamentu do zachowania powagi władzy w opinji, jak i przełomowe dnie majowe nie wstrząsnęły krytycyzmem kierujących osobistości, że coś w fundamentach naszej myśli politycznej musi być naprawione.

Marszałek Piłsudski uprzedził opinję publiczną, że realizacja przełomu majowego nie da się uskutecznić z dnia na dzień i żądał cierpliwości i czasu w ciągu kilku lat. Już przedtem w r. 1924 Grabski Władysław żądał pełnomocnictw dla dokonania projektowanych reform. Grabski Władysław dostał pełnomocnictwa na pół roku. Marszałek Piłsudski już w październiku ma kryzys gabinetowy z przyczyny, która nie stała w żadnym stosunku do meritum, a który to kryzys był tylko próbą sparlamentaryzowania rewolucji majowej.

Niema w Polsce człowieka, któryby nie życzył sobie aby w kraju zapanował wymarzony raj. Istota sporu sprowadza się nie do tego, jak zrealizować ten raj, co byłoby sporem rzeczowym, objektywnym, — ale do tego, kto ma w tym raju rządzić, tak jakby ten raj był już osiągnięty, co jest już sporem subjektywnym, walką o osobę.

Parlamentaryzm, zmieniając co 5 — 6 miesięcy osoby rządzące, jest systemem zmian osobowych, nastawiającym uwagę społeczeństwa na te zmiany, przy pomocy ciągłych bądź oskarżeń osobistych, bądź podnoszenia do potęgi poszczególnych aktualności. W takiej atmosferze tylko silne naprawdę charaktery potrafią odszukać w serpentynach kolorowych aktualności swój własny program.

W ostatnich dniach uważny czytelnik mógł zauważyć takie dwie serpentyny, rzucone z rydwanu wyborczego. Jedna to artykuł p. prof. B. Wasiutyńskiego, który w „Gazecie Warszawskiej" zastanawia się nad postulatem pozbawienia rządu prawa usuwania urzędników, jak tylko przez Komisje urzędnicze. Druga serpentyna — nieprzeznaczona dla świata urzędniczego, to artykuł p. Koskowskiego, wymierzony przeciw liście wyborczej p. Marszałka Piłsudskiego, w imię walki z państwem policyjnem. Publicyści obozu

narodowego nie porozumieli się między sobą, jak będzie nazywało się to państwo, w którem policjanci sami będą decydować i wyłącznie o usuwaniu swych kolegów ze służby.

Można nie przywiązywać wagi do tego, co poważni parlamentarzyści piszą w okresie przedwyborczym, który czasem przypomina karnawał na południu, ale przecież tu idzie nie o wybory jedynie, lecz o wychowanie opinji publicznej. To wychowanie musi się opierać na instynkcie państwowym, a nie na instynkcie subjektywnym.

Udział „Zarzewia" w akcji bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem

W związku z 25-cioletnią rocznicą walki o szkołę polską podajemy poniżej kilka dokumentów, które oświetlają udział w niej Stowarzyszenia „Zarzewie".

W chwili wybuchu strajku szkolnego w Królestwie Polskiem w początkach r. 1905, organizacja nasza jeszcze nie istniała. Późniejsi jej kierownicy i członkowie brali wszakże udział w strajku, jako członkowie O. M. N. lub pozostających pod jej wpływami i kierownictwem tajnych kółek szkolnych. To samo dotyczy również i pierwszych lat akcji bojkotowej. W ten sposób aż do czasu wyodrębnienia się organizacji zarzewiackiej, jako samoistnego stowarzyszenia, byliśmy współuczestnikami walki o szkołę polską, prowadzonej przez O. M. N. Nie chcąc zatem przypisywać sobie tego, co było dziełem wspólnem — nas, późniejszych Zarzewiaków, i kolegów naszych z O. M. N. — pomijamy dokumenty, dotyczące walki strajkowej i bojkotu zprzed r. 1910—1911.

Z tego okresu podajemy jeden tylko dokument. Mianowicie: List otwarty, wydany przez Sekcję Koronną O. M. N. w r. 1911 z powodu pierwszych nawoływań w prasie polskiej o przerwanie bojkotu (patrz pod № 1). A czynimy to z następujących przyczyn: 1) na terenie akademickim rozłam w O. M. N. i wyodrębnienie się „Zarzewia" były już faktem dokonanym; 2) omawiana enuncjacja miała miejsce na krótko przed rozłamem w organizacji szkolnej w Królestwie; 3) w skład Sekcji Koronnej, która enuncjację tę wydała, wchodzili koledzy, którzy na terenie szkolnym stanowili czołową grupę, wyodrębniającej się już organizacji zarzewiackiej; 4) „List" ukazał się w „Wiciach", późniejszym organie szkolnej organizacji zarzewiackiej w Królestwie. Nie zaprzeczając tedy O. M. N. prawa do traktowania omawianej enuncjacji, jako wyrazu swego stanowiska w sprawie bojkotu, uważamy, iż mamy równie dobre prawo moralne traktować enuncjację tę, jako swoją.

Z chwilą powstania Stowarzyszenia „Zarzewie” ustosunkowywało się się ono do sprawy bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie samodzielnie. Wyrazem tego są liczne artykuły i korespondencje, pomieszczone w „Zarzewiu“ i „Wiciach“ a także uchwały dwóch Zjazdów akademickiej organizacji zarzewiackiej. Uchwał Zjazdów organizacji szkolnej nie udało nam się dotychczas zgromadzić. Przedrukowywanie artykułów i korespondencyj lub chociażby tylko ważniejszych ustępów uważamy za niecelowe i niewykonalne ze względu na szczupłość miejsca, jakiem rozporządzamy. Ograniczamy się tedy do podania odpowiednich ustępów uchwał zjazdowych (patrz pod № 2 i 3). Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza uchwała II Zjazdu, gdyż była ona wyrazem nietylko zasadniczego stosunku organizacji do sprawy bojkotu, ale także i wskazań taktycznych ze względu na całokształt prac organizacji, gotującej się do walki zbrojnej.

Na uwagę zasługuje także i Deklaracja, opublikowana przez organizację w związku z uchwałą Narodowej Demokracji, uchylającą w r. 1911 bojkot szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem. Deklaracja ta zawiera bowiem charakterystyczne dla naszej organizacji uzasadnienie akcji bojkotowej (patrz pod № 4). Na tem miejscu należy zaznaczyć, że w walce ze szkołą rosyjską nie cofała się młodzież zarzewiacka także i przed bojkotem czynnym, że wspomnimy tylko o głośnym w swoim czasie incydencie z przywódcą N. D., Dmowskim, po uchyleniu przez to stronnictwo bojkotu szkół rosyjskich.

W akcji bojkotowej działała organizacja nasza nierzadko wspólnie z innemi organizacjami niepodległościowemi młodzieży — O. M. N. i Filarecją, mimo iż nie zgadzała się z tą ostatnią w sprawie wyłączenia z pod bojkotu wyższych szkół rosyjskich w Cesarstwie. Dokumenty, dotyczące wspólnych wystąpień tych organizacyj, pomijamy, jako stanowiące własność wspólną, a nietylko jednej z nich.

Należy także zaznaczyć, iż podany niżej wybór dokumentów nie wyczerpuje, rzecz prosta, całkowicie sprawy stosunku Stowarzyszenia „Zarzewie” do akcji bojkotowej. Jest on tylko największym jego skrótem i zaznaczeniem najbardziej charakterystycznych dla organizacji naszej momentów.

I

Wydawnictwo sekcji koronnej O. M. N.

List otwarty

W odpowiedzi wystąpieniom przeciwbojkotowym [1]).

Bojkot szkoły rosyjskiej, zapoczątkowany przed pięciu laty w dobie wrzenia rewolucyjnego w Rosyi trwa dotąd, jako zwarta i solidarna akcja narodowa.

---

[1]) Odbitka z „Wici“, Warszawa 1911.

Akcja ta, żywiołowo zapoczątkowana przez młodzież, ściśle rzeczy biorąc, była jedynym wyrazem silnej, zorganizowanej, wytrwałej, aktywnej walki narodowej i, jako taka, przyniosła narodowi częściowe zwycięstwo w walce z rządem w postaci uzyskania szkoły polskiej.

Rząd, zaskoczony żywiołowym ruchem młodzieży, popartej solidarną akcją społeczeństwa polskiego, wypowiedział się na pamiętnym wiecu rodzicielskim przez usta b. kuratora warszawskiego okręgu naukowego, a późniejszego ministra oświaty, Szwarca, iż uznaje słuszność dążeń społeczeństwa polskiego w dziedzinie szkolnictwa, nie zgadzał się tylko oczywiście, na formę ruchu, to jest na czynny bojkot szkoły rosyjskiej.

Od tej chwili minęło lat pięć—szmat czasu, który zdołał przeistoczyć całkowicie stosunki polityczne w Rosyi.

Z chwilą wzmożenia się reakcji w państwie carów obietnice rządowe osiadły na lodzie, a nad krajem zawisła brutalna ręka despotów, ciemiężąca kraj nasz we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Wszystko to, co było oparte na złudnych rachubach czczej polityki, nie popartej żadnym czynem, żadnym wysiłkiem narodu, co nie było okupione poświęceniem i ofiarnością — obróciło się wniwecz.

Rząd ważył się na obcięcie liczebne przedstawicielstwa polskiego — ponieważ wiedział, że zbyt „realnie" usposobione stronnictwa nasze, dzierżące władzę w kraju, nie ośmielą się zaprotestować czynem przeciwko dokonanemu bezprawiu; rząd pozamykał stowarzyszenia nasze kulturalne, ponieważ wiedział, że zredukowanej do jednej trzeciej przedstawicielstwo nasze, uchwalające pobór rekruta, nie odważy się słowem nawet zaprotestować przeciwko temu bezeceństwu.

Ale tenże rząd, pomimo wszelkich zwycięstw reakcyj, nie ważył się dotąd na zamknięcie siłą wydartych szkół polskich, ponieważ wie, że młodzież polska, wyrzucona z ławy szkolnej na bruk zamiast iść do znienawidzonej szkoły rosyjskiej, zasili czynne kadry organizacji rewolucyjnych. Nie ugodowość „realistów", nie milczące placet na łotrostwa, otrzymywane od przedstawicielstwa polskiego w Petersburgu, ale zdecydowana i nieprzejednana postawa młodzieży polskiej, popartej przez ogół społeczeństwa wbrew wszelkim powołanym i niepowołanym wskazaniom partji „realistycznych" czy „postępowych" utrzymała dotąd status quo w dziedzinie szkolnictwa w Królestwie z przed lat pięciu.

Niemniej rząd przez ciąg owych lat pięciu starał się i stara dotąd o sojuszników w celu złamania solidarnego bojkotu szkoły rosyjskiej.

Gdy szkoła rosyjska w Królestwie stanęła pustką, rząd otworzył do niej naoścież wrota dla Żydów. Żywot ten, skrajnie, jak się zdawało, przed pięciu laty rewolucyjny, nie rachując się z żadnym interesem narodowym Polaków, w zadziwiająco łatwy sposób pogodził się z wrogim sobie

rządem i, na apel rządowy, zapełnił mury opustoszałej szkoły średniej rosyjskiej.

Uniwersytet Warszawski zapełniono zbieraniną czarnej seciny z całej Rosji, żywiołem niemniej od poprzedniego nikczemnym, a dla rządu pod wielu względami dogodniejszym i, mimo niesłychanie niskiego poziomu kulturalnego i umysłowego, przedstawiającym znacznie więcej gwarancji.

W ten sposób, mimo solidarnego bojkotu ze strony młodzieży i starszego społeczeństwa polskiego, rząd uratował istnienie szkoły rosyjskiej w Królestwie i zapewnił jej, sztuczną wprawdzie i nietrwałą wegetację na czas dłuższy. Rząd wszakże czuje, że takie rozwiązanie kwestji szkolnictwa w Królestwie, nawet z jego punktu widzenia, jest połowiczne: szkoła rosyjska istnieje wprawdzie w Królestwie, ale przestała wywierać na społeczeństwo polskie ten wpływ, za którego pomocą wyjaławiała je tak skutecznie od lat czterdziestu. Stan sprawy szkolnej w Królestwie — zdaniem rządu — jest przejściowy i dążyć należy do cofnięcia tej anothemy, jaką na szkołę rosyjską rzuciło „zbuntowane" społeczeństwo polskie. Wtedy ze szkolnictwem polskiem, jako z rzeczą, zgoła niepotrzebną, jako ze zbytkiem szowinistów polskich, — rząd da sobie radę łatwo!

Niestety, nie rozumieją tego, a może nie chcą zrozumieć ludzie, którzy w ostatnich czasach świadomie lub bezwiednie stają w szeregach popleczników rządu.

Z jednej strony jest to Socjalna Demokracja, wroga wszelkiej odrębności polskiej, z drugiej — „realiści" zdecydowani przeciwnicy wszelkiej walki z rządem. Narodowa Demokracja, stronnictwo z posiadanego poprzednio wpływu i znaczenia, jako bankrut polityczny w tej sprawie, jak zresztą i w każdej innej kwestji żywotnej, nie ma nic do powiedzenia. Wiemy wszakże, iż sfery kierownicze endecji radeby w sprawie szkolnej uchylić się od odpowiedzialności, słusznie, czy niesłusznie na barki jej składanej i wynaleźć jakiś dowcipny, a „godny" sposób pójścia do „Canossy" i odwołania bojkotu; jeżeli co Narodową Demokrację wstrzymuje od stanowczego kroku, to obawa utraty resztek wpływu w społeczeństwie i... bliskość wyborów. Młodzież polska, zarówno szkół średnich, jak i wyższych zakładów naukowych, wyzwoliwszy się ostatniemi czasy z pod przemożnych wpływów organizacyj politycznych w kraju, w kwestji szkolnictwa, sprawie najbliżej jej dotyczącej, śmiało i otwarcie wypowiada się za całkowitym bojkotem szkoły rosyjskiej i trwa na stanowisku przed pięciu laty obranem.

Taki jest stan umysłów na terenie walki o szkołę polską i unarodowienie szkolnictwa.

Od pewnego czasu na łamach legalnej prasy warszawskiej wszczęto ponowną kampanję w celu złamania bojkotu szkoły rosyjskiej. Niejaki p. Auerbach na szpaltach „Nowej Gazety" zamieścił korespondencję z Pa-

ryża, w jaskrawy sposób malującą nędzę uczącej się w Paryżu młodzieży polskiej i wzywającą społeczeństwo do przyjścia jej z pomocą.

Korespondencję tę skwapliwie pochwyciło „Słowo". Sądziłby może kto, iż w tym celu, aby ubogiej młodzieży polskiej przyjść z pomocą? Nie. Aby głodną młodzież polską nasycić takim oto faryzeuszowskim morałem:

„...należy raczej położyć nacisk na obowiązki (młodzieży) dla kraju, (zamiast odwoływania się do społeczeństwa w imię obowiązku wspierania młodzieży), tak nieraz przeoczane przez partyjników politykujących, a potem i przez tych, którzy są ofiarą kaprysu nastrojowego (sic!) tej zupełnie nowej w dziejach polskich emigracji, a mianowicie dobrowolnej emigracji... dla robienia polityki, emigracji, która wmawia w siebie, że, opuszczając kraj, przez sam fakt wychodźtwa spełnia akt protestu politycznego, robi politykę".

Na wtór „Słowu" odezwał się „Tygodnik Il.", gdzie Bolesław Prus, w dziecięco naiwny, a poczciwy sposób biada nad „lekkomyślnością, wołającą o pomstę do Boga". Biada, że w Uniwersytecie Warszawskim „kształci się" do 2000 „studentów", wśród których zaledwie 150 do 200 należy do narodowści polskiej, mniej więcej tylu, ilu w obecnej chwili umiera z głodu w Paryżu; że w Uniwersytecie Warszawskim przedstawiciele czarnej seciny zabierają 13.589 rb. stypendjum, gdy młodzież nasza mrze z głodu zagranicą. Są to biadania z poczciwości serca płynące, ale czyż kto, myślący politycznie, wyprowadzi z powyższego rozumowania najeżonego srogością liczb, wnioski, podobne do poniżej przytoczonych wniosków Prusa:

„1-o. Ażeby młodzież uboga nie wyjeżdżała zagranicę, gdzie może się zmarnować (sic!). Jest to obowiązek rozsądku społecznego.

2-o. Ażeby zaprzestano szykanować młodzież polską, uczęszczającą do Uniwersytetu Warszawskiego: to bowiem, co się dziś dzieje, jest jaskrawem zaprzeczeniem nietylko rozsądku, nietylko interesu społecznego, ale nawet prostej przyzwoitości, a może i uczciwości". Z wnioskami szanownego pisarza polemizować nie będziemy, sądzimy wszakże, iż na wysnucie wniosków podobnych wpływa w znacznej mierze wiek i przebyta agorafobja, która nie pozwala mu samemu odbywać podróży zagranicę. Zdaniem naszem niech młodzież raczej jedzie zagranicę, gdzie „może się zmarnować", niż ma iść do uniwersytetu w Warszawie, gdzie musi zmarnieć.

Co do drugiego wniosku, gdybyśmy go przyjęli musielibyśmy a contratio dojść ad absurdum, iż zaprzańca narodowego powinniśmy adorować — i to byłoby nietylko rozsądkiem, nietylko interesem społecznym, ale prostą przyzwoitością, a nawet może i uczciwością. Młodzież polska pochylając czoła przed zasługami pisarza polskiego, musi mu wręcz powiedzieć: rozumowanie Twoje, Czcigodny Panie, prowadzi do absurdu, przeto młodzież polska za głosem Twoim nie pójdzie. Wysnuwane w dobrej wierze, choć

błędne wnioski Prusa stały się żerem hijen politycznych: Pilzów, Straszewiczów, Donimirskich e tutti quanti.

Pan L. Straszewicz z Rejtanowskim gestem rozdziera szaty w artykule „Co robić”, drukowanym w „Kurjerze Polskim”, pan Donimirski zaś umieszcza w „Słowie” artykuł skromnie podpisany literką R. p. t. „Tragiczny węzeł”.

Artykuł ten uważać musimy za wyraz partji „polityki realnej”. Cytujemy wyjątki: „Bojkot szkół wyższych, jak na wstępie zaznacza autor, uważaliśmy, oczywiście, za nieszczęście, i to za nieszczęście rosnące w swych rozmiarach w miarę przedłużenia się bojkotu... Wypycha on z kraju tysiące studentów, którzy na cały szereg lat odrywani są od rodzinnej ziemi i od rodzinnej atmosfery...”

Dalej następują wyliczenia „strat narodowych”, spowodowanych przez bojkot; jedyną realną stratą, przytoczoną w artykule jest zmniejszona w tym roku po raz pierwszy od lat wielu liczba adwokatów naszych o kilkadziesiąt pozycyj.

Następnie tłomaczą się „realiści” z grzechu milczenia: „Dlaczegośmy o tem nie mówili? Dlaczegośmy tego nie pisali? — Dlatego przedewszystkiem, że przy układzie stosunków naszych nie mieliśmy najmniejszej wiary, aby słowa ostrzeżenia, z tych szpalt spadające, mogły sprawie dobrej pomóc. Przeciwnie, mieliśmy obawę, że mogą one pomóc sprawie złej, sprawie bojkotu...”

„Czybyśmy przekonali młodzież? Czy onaby słuchała głosu naszego? Czy nie wywołałoby to u niej podrażnienia i tem większej zawziętości?...”

I pewno. Skrupuły słuszne! Kto ma na sumieniu „wielokopomne dzieło“. Scriptora o młodzieży polskiej, ten raz na zawsze stracił prawo do przemawiania w imię jej korzyści. Do tego powodu milczenia „dołączał się — czytamy dalej w artykule — wzgląd na szkołę polską. Ludzie poważni niepokoją się, czy przerwanie bojkotu nie zaszkodzi sprawie tak drogiej nam instytucji...

Obawialiśmy się nietylko szkodę jej wyrządzić najmniejszą, aleśmy nie chcieli przyjąć na siebie choćby pozoru takiej szkody”.

Argumenty, zda się, dość ważne do zachowania choćby neutralności w tak ważnym zagadnieniu narodowem. Więc przez lat pięć „roztropnie” milczano.

A dziś? Dziś przemówiono za zerwaniem bojkotu. Dlaczego dziś właśnie, gdy „ludzie poważni” obawiają się o losy szkolnictwa polskiego?— Młodzież polska ma prawo natarczywie żądać odpowiedzi na to pytanie, boć tu o jej los, o jej przyszłość chodzi! Azali ugodowcy nowy pakt z rządem zawarli, pakt, gwarantujący na przyszłość nietykalność szkoły polskiej za cenę zerwania bojkotu?

A jeśli tak jest, kto ich do podobnej ugody upoważnił?

Znany zresztą fakt, że dążący do zlikwidowania Polskiej Macierzy Szkolnej byly jej prezes zapewniał, iż ma w kieszeni koncesję na takież stowarzyszenie. A potem? Potem okazało się, iż rząd rosyjski i realistę umie wystrychnąć na dudka. Więc młodzież polska raz jeszcze powtarza pytanie, czemuście, panowie ugodowcy, przerwali milczenie w sprawie bojkotu, czemu łamiecie solidarność narodową?

„Artykuły Straszewicza—bąka autor artykułu Słowa—skłoniły nas do przerwania naszego obrachowanego tak starannie milczenia.

Wyprowadziły one kwestję bojkotu na pole dyskusji publicznej, a jeżeli mamy niejakie wątpliwości, czy stało się to w chwili pomyślnej dla posunięcia dobrej sprawy ku pożądanemu jej rozwiązaniu, musimy jednakże poważnie liczyć się z głosem... (człowieka)..., który miłości swej dla szkoły polskiej dowodził i słowem i czynem".

Wybaczcie, panowie ugodowcy! Deklaracja wasza zakrawa na ironję. Jeżeli wasze twarde sumienia narodowe mają „niejakie wątpliwości, nie dziwię się, że młodzież polska ma od waszego—sumienia stokroć drażliwsze. A pana Straszewicza też znamy: szkole polskiej słowem szkodził, a czynem ją popierał, bo dzieci swoich do szkoły moskiewskiej dać nie chciał: stać go było na to by bez zaznania głodu kształciły się zagranicą—tłocznia pana Straszewicza, drukująca pornograficzne powieści dla ludu wszak daje dochody!

Zresztą wysuwanie figury p. Straszewicza na kozła ofiarnego jest zwykłym manewrem partyjnym: akcja wasza w sprawie bojkotu jest akcją zgóry ułożoną. Na pierwszą wieść o głodzie wśród młodzieży polskiej zagranicą, wyście bluznęli jej, zamiast pomocy, frazesem o „nastrojowym kaprysie", tem nikczemniejszym, iż fałszywym świadomie, bo oto w następnym artykule „Słowa" czytamy:

„Zdajemy sobie dobrze sprawę... jak głębokie korzenie posiada bojkot w społeczeństwie naszem. Tem właśnie objaśnia się jego trwałość i jego odpór... Nie była to demonstracja, uczyniona w chwili podniecenia uczuć, nie był to prosty skutek machinacji skrajnych partji... Dużo bólu... dużo... poniewierki... dużo obrazy najświętszych uczuć, przez prostą złośliwość dokonywanych, złożyło się, warstwa na warstwie, aby utworzyć w duszach ów grunt, w który tak łatwo wrastają do głębi korzenie idei równie rozpaczliwych, jak bojkot szkół wyższych".

A dziś co się w stosunkach szkolnictwa w Królestwie zmieniło, że macie sumienie skazywać ponownie młodzież na ten ból, na tę poniewierkę, na tę obrazę uczuć najświętszych, na tę katorgę szkoły rosyjskiej?

Mówicie nam, że bojkot, wypychając młodzież z kraju, „odrywa ją od rodzinnej ziemi i od rodzinnej atmosfery". Niech raczej idzie na tułaczkę, niech zdobywa wiedzę o głodzie, a chleb w pocie czoła, niźliby miała opływać w dostatki tu, w szkole niewolnictwa, pod waszym wpły-

wem. Wyście wychowywali pokolenia Piltzów, którzy jeździli na Wschód, by się tam uczyć kraść książki i futra, — na Wschód, by składać rządowi „memorjały o zasługach petersburskiego „Kraju“. Wyście na rodzinnej ziemi i w rodzinnej atmosferze wychowywali zaprzańców Korwin-Milewskich! To są realne zdobycze waszej „realnej“ polityki. I dlatego młodzież polska w dobie obecnej odmawia wam prawa stanowienia o losie jej na przyszłość.

Przez lat pięć społeczeństwo polskie ważyło na szali złe i dobre strony bojkotu szkoły rosyjskiej, straty i zyski, z akcji tej płynące, i dlatego młodzież nie da się sprowadzić z raz obranej drogi, skądkolwiek wypłynęłaby dyrektywa zaprzestania bojkotu, — z waszego obozu, czy, jak chce pan Straszewicz, z łona reprezentacji polskiej w Petersburgu.

Bojkot trwa i trwać będzie nadal!

II

Z uchwał I Zjazdu stowarzyszeń i grup akademickich polskiej młodzieży niepodległościowej „Zarzewie“ z r. 1913[1]).

6. W sprawie bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie Zjazd uchwalił:

Stojąc na gruncie uchwał zjazdu zakopiańskiego, uznajemy konieczność dalszej walki o szkołę polską w Królestwie i wypowiadamy się za konsolidacją opinji młodzieży, wyznającej hasła bojkotu.

W tej mierze Zjazd poleca Zarządowi Głównemu „Zarzewia” przedsięwzięcie odpowiednich kroków.

III

Z uchwał II Zjazdu stowarzyszeń i grup akademickich polskiej młodzieży niepodległościowej „Zarzewie“ odbytego w Krakowie w dn. 14 i 15 lipca 1914 r.[2]).

1. Rozważywszy obecny stan sprawy szkolnej pod zaborem rosyjskim, Zjazd uchwala wzmocnić akcję bojkotu szkoły rosyjskiej.

2. W tym celu należy dążyć przedewszystkiem do skonsolidowania opinji wśród młodzieży polskiej i zainicjować zwołanie ogólnego zjazdu organizacji ideowych młodzieży, stojących na stanowisku bojkotu.

3. Zjazd wzywa młodzież i społeczeństwo do energicznego zwalczania nietylko rosyjskich szkół rządowych, ale i prywatnych z tak zwanemi „prawami”; czynny bojkot winien być stosowany tak do uczniów, jak i do kierowników i nauczycieli tych szkół.

4. Szczególny nacisk należy położyć na bezwzględne bojkotowanie studentów wyższych uczelni rosyjskich w Królestwie.

---

[1]) Drukowane w Zarzewiu Rok IV, 1913, listopad — grudzień.

[2]) Drukowano z rękopisu.

5. Zjazd nie zaleca wyjazdów na studja wyższe do Rosji, natomiast wzywa absolwentów szkół polskich, nie wyjeżdżających za kordon, do wstępowania do wyższych uczelni polskich w Warszawie, w szczególności na Wyższe Kursa Rolnicze i Handlowe.

Tym, którzy wyjeżdżają na studja wyższe za kordon, zaleca się przedewszystkiem wyjazd do szkół wyższych w Galicji (przynajmniej na pierwszy rok studjów), w drugim dopiero zagranicę.

Młodzież, pragnąca się poświęcić studjom górniczym, winna zapisywać się do Akademji Górniczej w Krakowie.

IV

Głos w sprawie bojkotu

Deklaracja Polskiej Młodzieży Niepodległościowej z powodu ostatnich uchwał Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Królestwie [1]).

W życiu politycznem współczesnej Polski zaszedł wypadek zasługujący na głębszą ocenę. Jest to świeżo podniesiony głos Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w sprawie szkolnej Królestwa Polskiego. Znane już powszechnie rezolucje są świadomą rezygnacją z walki o utrzymanie polskiej szkoły i równoczesną aprobatą szkoły rosyjskiej w Królestwie. Towarzyszy temu wciąż akcentowane w społeczeństwie zdanie, że rezygnacji tej domaga się wzgląd na interes narodowy.

Polska szkoła w Królestwie zrodziła się jako instytucja, czerpiąca swe życie w dążeniach do urzeczywistnienia niepodległego życia politycznego. Myśl o państwie własnem była drogowskazem dla tych szeregów, które rzucając się w wir zamętu politycznego, pragnęły wynieść zeń zwycięstwo sprawy szkolnej. Mylą się ci, którzy sądzą, że polską szkołę stworzyło społeczeństwo jedynie w imię pedagogicznych względów. Kto umie wejrzeć głębiej w nurty życia lat rewolucyjnych, ten dojrzy pod warstwą względów wychowawczych istotną treść ówczesnej, twórczej akcji. Rozmach polityczny akcji szkolnej płynął z bezpośrednich aspiracji państwowych polskich. Ożywiło się niemi na chwilę społeczeństwo nasze w dni rewolucyjnych uniesień. Nie należy sprawy szkolnej osądzać bez względu na istotną treść polityczną, leżącą u jej źródeł. W myśl tego i dziś organizowanie opinji publicznej w tej sprawie winno się opierać na idei państwa własnego, jako zasadzie organizacyjnej naszego życia społecznego w niewoli.

Uznajemy tem samem szkołę polską w Królestwie za instytucję państwową polską z punktu widzenia bezpośrednich dążeń niepodległościowych, towarzyszących

[1]) Nakładem Redakcji „Zarzewia". (Odbitka z № 6—7). Kraków 1911.

jej narodzinom. Nie ma nikt prawa odbierać jej tego charakteru i osądzać jej znaczenia bez względu na treść aspiracyj politycznych, tworzących jej istotną podstawę. Czas zerwać z powierzchownym i nieścisłym historycznie sądem, że szkoła polska w zaborze rosyjskim jest instytucją, streszczającą swe zadanie w dostarczaniu oderwanej wiedzy i uświadomienia narodowego. Ona to czyni w swych zakładach i daje pod tym względem dużo. Niemniej jednak pamiętać należy, że stworzyły ją państwowe aspiracje polskie i że w tem przejawia się istotny jej charakter historyczny.

Kto zaś staje przy ocenie zjawisk naszego życia w niewoli na poziomie idei państwa własnego, dla tego wzgląd na interes narodowy nie może być jedyną zasadą orjentacji. Interes narodowy stanowi kryterjum zbyt ogólnikowe, by utrzymać śmiałą i rzetelną akcję polityczną. Myśl o interesie narodowym daje się dociągać do wszelkich okoliczności politycznych i nie może tem samem być ideą przewodnią zasadniczej polityki polskiej. Jest to kryterjum czysto formalne i dzięki temu zdolne jest rozgrzeszać każdą próbę oportunizmu politycznego. To samo dotyczy i kwestji szkolnej w Królestwie. Nie zapominajmy, że przeciwnicy bojkotu równie dobrze argumentują przy pomocy idei interesu narodowego, jak i zwolennicy akcji. Świeżo dokonana przez Narodową Demokrację dezercja i zdrada sztandaru opiera się też w swem rozumowaniu o ideę interesu narodowego. Świadczy to o dezorjentacji politycznej społeczeństwa w kwestji szkolnej i świadczy zarazem o tem, że nie może być inaczej, gdy stosowane w opinji publicznej kryterjum nie prowadzi do zgodnych wniosków, lecz uprawnia wykluczające się wzajemnie zdania. Charakteryzując zatem stan kwestji szkolnej dzisiaj musimy podkreślić, że:

1) zapomina się stale o państwowych aspiracjach polskich jako źródle akcji szkolnej;

2) stosuje się bezpłodną politycznie myśl o interesie narodowym jako miarę dokonywanej oceny zjawisk.

Dzięki temu mimo sześciu lat pełnych pracy i wysiłku nie ustaliliśmy poglądów w sprawie szkolnej i nie umiemy utrzymać politycznego charakteru akcji. Nic więc dziwnego, że słabnie w tych warunkach nasza zdolność bojowa zarówno w stosunku do rządu, jak i do zdrajców sprawy. Szeregi pozbawione jasno uchwyconej myśli przewodniej muszą się łamać i nie dotrzymują miejsca w powikłanych warunkach walki. Czas wreszcie zerwać z oportunistyczną zasadą interesu narodowego i przeciwstawić jej świadomie myśl o państwowym interesie polskim. Myśl ta nie uprawni nigdy sprzecznych ze sobą wniosków. Nie da się tem samem użyć do pokrycia tchórzliwego oportunizmu. Sprawa szkolna w Królestwie podlegać winna temu kryterjum równie dobrze jak każda inna.

Stwierdziliśmy poprzednio, że akcja szkolna w Królestwie ma cechy państwowo-twórcze. Takie znaczenie polityczne miała w chwili narodzin i takie jej pojmowanie obowiązuje nas również dzisiaj. Państwo zaś każde musi dbać o swój majestat. Niewarte jest istnienia, gdy lekceważy swą godność polityczną i honor dziejowy. Pozbawieni dziś własnej organizacji państwowej żyjemy ideą państwa własnego jako celem realnych dążeń. Upaństwowienie życia naszego już w czasie niewoli staje się hasłem naczelnem naszego niepodległościowego wyznania wiary. W tem znaczeniu Państwo polskie pojęte jako cel realnych dążeń domaga się dbałości o godność polityczną naszej akcji niepodległościowej rozwijającej się w jego świetle. Nie będziemy nigdy warci państwowego typu życia, jeżeli w urzeczywistniającej je akcji niepodległościowej nie będziemy czcili już dzisiaj majestatu przyszłego Państwa polskiego. Nie zastąpi nas pod tym względem dbałość o godność narodową. Straż godności narodowej jest codziennym obowiązkiem moralnym obywateli, lecz nie należy jej utożsamiać z polityczną godnością narodu walczącego o wolność. Ta druga idea zatraciła swe znaczenie w naszem życiu i dlatego tak łatwo u nas o dobrowolną rezygnację z takich dóbr, których godność polityczna państwa nie dozwala nigdy porzucać bez protestu. Dziś zaś stoimy niestety wobec taktu, że w imię interesu narodowego rzucono hasło zerwania bojkotu szkoły rosyjskiej. W imię interesu narodowego kazano społeczeństwu podkopać własną dłonią istnienie polskiej szkoły w Królestwie. W ten sposób uderzono w instytucję stworzoną w świetle państwowych aspiracji polskich. Musimy więc widzieć w tem gwałt zadany godności politycznej narodu. Żadne państwo nie może bez protestu pozbawiać się swej organizacji szkolnej na rzecz wroga. Tem mniej wolno to czynić społeczeństwu dążącemu do urzeczywistnienia niepodległości. Można przegrać walkę i ulec silniejszemu przeciwnikowi, ale nie wolno składać deklaracyj niszczących godność polityczną naszej akcji. Ten prosty wniosek narzuca bezwzględnie idea polskiego interesu państwowego i godzi w oportunizm polityczny przemycany pod osłoną „interesu narodowego". W tem świetle głos uchwał narodowej demokracji w sprawie szkolnej musimy uznać za głos niewolnika i piętnujemy go jako czyn niegodny naszej czci politycznej oraz honoru dziejowego naszej walki o wolność [1]). Interes narodowy godzący w państwowo-twórczy charakter

---

[1]) Ataki na szkołę polską ze strony socjalnej demokracji Król. Pol. i Litwy były zupełnie wytłumaczone. Jaskrawie kosmopolityczny charakter partji uzasadnia tego rodzaju wystąpienia. Podobne zamachy ze strony partji polityki realnej, są jasne w świetle jej stanowiska w stosunku do bojkotu z r. 1905. Trudno więc w tych warunkach mówić

akcji niepodległościowej jest politycznie rzecz biorąc interesem niehonorowym. Podjąć się go mogą tylko szachraje dobra publicznego. Kto zaś odczuwa majestat państwowy polski i umie go łączyć z akcją niepodległościową, ten prędzej zginie w jego obronie, niż dobrowolnem przejściem pod jarzmo, dopuści się jego shańbienia.

Za hańbę polityczną spadłą na sztandar sprawy szkolnej w Królestwie czynimy odpowiedzialną Narodową Demokrację i jej wodzów. Nie poprzestając na moralnem kwalifikowaniu jej postępku, ścigać będziemy twórców dokonanej zdrady. Czas zacząć utrwalać poczucie honoru politycznego i nie puszczać płazem przestępstw pod tym względem, choćby okrywano je togą interesu narodowego.

To jest nasze polityczne stanowisko w sprawie szkolnej Królestwa Polskiego. Widząc w polskiej szkole instytucję stworzoną przez państwowo-twórcze aspiracje czujemy się związani raz na zawsze tym jej charakterem. Autorytet państwa polskiego stanowiący dla nas wciąż żywe kryterjum akcji niepodległościowej wyklucza raz na zawsze dobrowolne i niewolnicze ustępstwo w sprawie szkolnej na rzecz wroga. Bez względu na ofiary cofnąć nam się nie wolno i lepiej ulec przemocy wroga, niż deprawować społeczeństwo czynem plamiącym jego cześć polityczną. Tem żyjemy dzisiaj piętnując zdradę Narodowej Demokracji i tem żyć chcemy w przyszłości.

Strzegąc zaś czujnie politycznej godności naszej akcji szkolnej czujemy obowiązek dbania o doskonalenie jej organizacji. W tej myśli domagać się należy energicznej pracy w kierunku:

1) usystematyzowania wysiłków w zakresie podnoszenia poziomu wychowawczego szkoły polskiej;

2) stworzenia podstaw finansowych pod jej istnienie i umożliwienia tą drogą warstwom uboższym korzystania z jej usług.

Czas najwyższy zbliżyć się rzetelnie do tych zaniedbanych zadań. Niech świadoma akcja, mająca na celu prawdziwe dobro zdobytej instytucji, będzie odpowiedzią na wszelkie zamachy, idące od wewnątrz w postaci uchwał i t. p. enuncjacji. Jako młodzież, konsekwencje takiego stanowiska w miarę sił i możności ponieść chcemy.

Warszawa; Kraków, Poznań, Zagranica.

W lipcu 1911 r.

---

o zdradzie akcji bojkotowej. Ten wzgląd usprawiedliwia zatem utrzymanie oskarżenia wyłącznie pod adresem Narodowej Demokracji.

W 25 letnią rocznicę bojkotu szkoły rosyjskiej

(Przemówienie kol. Gnoińskiego, przedstawiciela „Zarzewia"
na Zjeździe dnia 25.X 1930 r. w Warszawie).

W imieniu Stowarzyszenia uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie“ witam dzisiejszy Zjazd.

Gorącem sercem łączę się z Wami, Koledzy, we wspomnieniach odległych już, lecz zawsze bliskich nam dni, gdy jako dzieci prawie, porzuciliśmy mury znienawidzonej obcej nam szkoły, a później przez szereg lat broniliśmy szkoły polskiej.

Osobliwe to były czasy — nietylko dlatego, że stanowiły przełom w życiu Narodu, że były pierwszym objawem otrząśnięcia się Jego Duszy zbiorowej po długoletnim letargu, ale nadewszystko dlatego, że krystalizowały się w walce tej charaktery pokolenia, które w kilka lat później stanąć miało do orężnej z wrogiem rozprawy. Osobliwe — gdyż ożywały już wówczas w sercach naszych marzenia o własnem Państwie, a myśl o walce w polu, niejasne przeczucia późniejszych górnych dni była zawsze silnym bodźcem i zachętą.

My, Zarzewiacy, jako organizacja, nie braliśmy udziału w organizowaniu strejku szkolnego. Każdy z nas z osobna i wszyscy razem walczyliśmy wówczas z wrogą nam szkołą w ramach Organizacji Młodzieży Narodowej.

Jako organizacja wzieliśmy natomiast udział w bojkocie szkoły rosyjskiej, nie uznając żadnych pod tym względem ustępstw. Rozumieliśmy bowiem, że nietylko dla względów pedagogicznych stworzyło społeczeństwo szkołę polską, — że walka o nią jest czemś więcej, że to tylko fragment ogólnej walki z jednym z najeźdźców. I dlatego, w związku z uchyleniem bojkotu szkoły rosyjskiej przez ugodowe czynniki polskie w roku 1911, sformułowaliśmy stanowisko nasze w następującej deklaracji:

„Polska szkoła w Królestwie zrodziła się jako instytucja, czerpiąca swe życie w dążeniach do urzeczywistnienia niepodległego życia politycznego. Myśl o Państwie własnem była drogowskazem dla tych szeregów, które rzucając się w wir zamętu politycznego, pragnęły wynieść z niego zwycięstwo sprawy szkolnej".

„Uznajemy tem samem szkołę polską w Królestwie za instytucję Państwową Polską z punktu widzenia bezpośrednich dążeń Niepodległościowych, towarzyszących jej narodzinom“.

„Widząc w polskiej szkole instytucję, stworzoną przez państwowotwórcze aspiracje, czujemy się związani raz na zawsze tym jej charakterem. Autorytet Państwa Polskiego, stanowiący dla nas wciąż żywe kryterjum

akcji niepodległościowej, wyklucza raz na zawsze dobrowolne niewolnicze ustępstwo w sprawie szkolnej na rzecz wroga".

Gdy dziś stają przed nami te wspomnienia, gdy skrzyknęliśmy się znów, by uczcić pamięć przeszłych wspólnych walk, jedna ożywia nas wszystkich myśl, jedna łączy nas troska: myśl o Państwie, które jest dziś, — jak ongiś szkoła polska — wspólną naszą zdobyczą i wspólną własnością. A troska o duszę polską wszędzie, gdziekolwiek bije polskie serce — i tu w kraju i tam daleko poza oceanem, i tu w pobliżu, lecz poza granicami Państwa.

Jesteśmy pokoleniem walki i naszą jest sprawą trwać na posterunku do końca. Ciężki jest dziś niewątpliwie proces przetwarzania psychiki narodu, lecz również ciężkie dla nas młodych było ongiś przeciwstawienie się psychice ugody i wygody — a jednak zdołaliśmy wynieść z tych trudnych dni gorące i czyste serca.

Z tą też wiadomością i z wiarą w jutro Polski przystąpmy do obrad.

Materjały do dziejów Polskich Drużyn Strzeleckich

Przystępujemy do publikacji materjałów, odnoszących się do dziejów polskiego czynu zbrojnego w dobie niewoli.

Środowisko nasze, środowisko dawnej Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie", stworzyło jedno z najsilniejszych ognisk czynnego ruchu niepodległościowego w postaci Polskich Drużyn Strzeleckich.

Z prywatnych archiwów niektórych weteranów ruchu drużyniackiego, zdobyliśmy dokumenty, z których dwa najważniejsze podajemy niniejszem do wiadomości czytelników. Są to: Statut „D" czyli „Organizacji Armji Polskiej" — najwyższego szczebla Polskich Drużyn Strzeleckich, — i przewidzianego tym statutem Sądu Pięciu.

W następnych numerach zamieścimy inne jeszcze dokumenty, dotyczące dziejów naszego ruchu. Stanowią one dla organizacji naszej świętą pamiątkę i legitymację jej istnienia, a dla badaczy dziejów walki o niepodległość zabytek o historycznej doniosłości.

STATUT „D".

I. Założenie ideowe.

Celem naszym naczelnym jest zdobycie Niepodległości. Cel ten jako negacja najazdu i zaboru domaga się walki zbrojnej. Organizacja stanowi zawiązek polskiego militaryzmu, niezbędnego do zrealizowania Niepodle-

głości Polski. Z całym naciskiem szerzyć będziemy zasadę powszechnej służby wojskowej ogółu zdolnych do noszenia broni. Nie tworzymy jednak spisku, chcącego narzucić społeczeństwu ruch zbrojny, bo służymy sprawie wychowania Armji Polskiej nie zaś samozwańczym hasłom mobilizacyjnym, których źródłem jest nieodróżnianie problemu bezpośredniej akcji zbrojnej od zagadnienia Armji Polskiej. W myśl tego może organizacja w sprawie zaczęcia akcji podlegać jedynie Rządowi Narodowemu opartemu na kooperacji partyj niepodległościowych.

II. Organizacja.

A. Cele i Środki.

I. Organizacja dąży: a) do wykształcenia uzdolnionych kierowników przyszłej walki o Niepodległość; 2) do wytworzenia w społeczeństwie typu żołnierza polskiego, dzielnego fizycznie, wykształconego wojskowo, gotowego zawsze stanąć pod broń, zdolnego do bezwzględnego poświęcenia się sprawie; c) do ugruntowania w Narodzie polskim wiadomości wojskowych; d) do przygotowania środków przyszłej walki o Niepodległość.

II. Cele te spełnia Org. przez:

a) Zakładanie odpowiednich szkół; a) pracę nad odrodzeniem polskiej nauki wojskowej.

B. Członkowie.

III. Żołnierzem „D” może zostać Polak lub Polka nieposzlakowanego charakteru bez zmazy politycznej i osobistej, nie należący do innej organizacji o identycznym zakresie pracy, który bierze sobie za cel życia bezwzględną służbę idei Niepodlogłości, oraz zdobycie i rozszerzenie wiadomości wojskowych.

IV. Nowowstępujący obowiązany jest zaznajomić się dokładnie z celem Organizacji i nałożonemi przez nią obowiązkami oraz złożyć wobec braci przed frontem uroczyste ślubowanie.

V. Żołnierz „D” przez całe życie zarówno w służbie czynnej jak i w rezerwie postępuje zawsze w myśl wskazań statutu Organizacji.

VI. Nowych członków przyjmuje Komenda Okręgowa, zbadawszy dokładnie kandydatów, ona też może ich czasowo lub zupełnie usunąć jakoteż uwolnić od zobowiązań po gruntownem poznaniu przyczyn.

VII. Żołnierze „D” zdobywają wykształcenie wojskowe w odpowiednich szkołach, na kursach oraz ćwiczeniach praktycznych, mogąc na podstawie egzaminów zyskiwać wyższe stopnie.

VIII. Organizacja dąży do tego, by każdy żołnierz otrzymał wykształcenie oficerskie lecz stopień tego wykształcenia zależy od zdolności i poziomu ideowego. Nowowstępujący mają prawo składania egzaminu do każdej z istniejących szkół, jeśli zostaną dopuszczeni przez komendę danej szkoły.

IX. Po przejściu normalnego okresu służby czynnej żołnierze powinni: a) uzupełniać samodzielnie swą wiedzę wojskową, b) zbierać dane przydatne w przyszłej walce i nadsyłać je do swych władz, c) pracować przez pewien czas w miarę możności w którejś z istniejących organizacji ludowych lub robotniczych w celu zapoznania się z praktycznymi warunkami walki powstańczej.

X. Żołnierze „D" mogą być w każdej chwili przydzieleni do rezerwy w tej randze, jaką podczas czynnej służby nabyli, lub o jedną wyżej.

XI. Rezerwiści: a) stosują się w swem działaniu do otrzymanych instrukcji, b) każdej chwili mogą być powołani do pracy w którymkolwiek okręgu, c) mają prawo zgłaszać się do egzaminów o stopień wyższy.

C. Władze.

XII. Konferencja Naczelna obradująca w zasadzie raz na rok jest instytucją prawodawczą i do niej należy wybór i kontrola Komendy Naczelnej oraz decyzja w sprawie uznania Rządu Narodowego.

XIII. W skład Konferencji Naczelnej wchodzą: Komenda Naczelna, Komendaci Okręgowi i po 2 delegatów z każdego okręgu oraz osoby zaproszone przez Komendę Naczelną w charakterze gości.

XIV. O poddaniu Organizacji pod władzę Rządu Narodowego decyduje zwołana w tym Nadzwyczajna Konferencja Naczelna większością 2/3 głosów.

XV. Komenda Naczelna złożona z trzech członków jest najwyższą instancją wojskową. Ona kieruje całą pracą wojskową organizacji, dba o jej rozwój oraz zarządza skarbem Organizacji. Stałym organem wykonawczym jest Sztab Naczelny, który zarazem opracowuje sposoby prowadzenia walki na terenie polskim.

XVI. Dla ułatwienia pracy organizacja dzieli się na okręgi, kierowane przez Komendy Okręgowe, w skład Komendy Okręgowej wchodzą czterej członkowie mianowani przez Komendę Naczelną. Jeśli w danym okręgu istnieje kilka środowisk pracy, Komenda Okręgowa mianuje Komendy Miejscowe, złożone z Komendanta Miejscowego i Komendantów Szkół. One prowadzą pracę w danej miejscowości, podlegają zaś Komendzie Okręgowej.

D. Sądy.

XVII. Władze wymierzają kary dyscyplinarne według regulaminu służbowego, a sprawy sporne, nie objęte regulaminem oddają do rozstrzygnięcia bezpośrednio wyższym władzom.

XVIII. Najwyższą instytucją karną jest Sąd Pięciu.

XIX. Sprawy podlegające Sądowi Pięciu:

1) rozmyślna dekonspiracja, 2) działanie na szkodę „D", 3) ważne wykroczenie przeciw obowiązkom wojskowym.

XX. Każdy żołnierz organizacji może po podaniu motywów żądać zwołania Sądu Pięciu.

E. Postanowienia uzupełniające.

XXI. Szczegóły funkcjonowania władz, ich obowiązki i wzajemne stosunki określają osobne regulaminy, które żołnierz „D” poznaje w miarę potrzeby.

XXII. Prawo interpretacji statutu przysługuje Konferencji Nacz. i Komendzie Nacz.

F. Rota ślubowania:

„Ślubuję, że jako żołnierz polski w twardej służbie dla Ojczyzny będę zawsze spełniał dokładnie wszystkie obowiązki, przypadające mi w dążeniu do odzyskania Niepodległości i w potrzebie dla niej życie poświęcić; jako żołnierz polski z całą świadomością obowiązku i odpowiedzialności nawet pozorami nie zdradzę ani co do istnienia, składu, charakteru oraz prac Organizacji, choćby mi to ze strony wrogów śmiercią groziło; postępując w myśl regulaminów będę w sprawach Organizacji podlegał przełożonym, słuchał ich rozkazów i spełniał je bezwzględnie”.

Statut powyższy został potwierdzony uchwałą II konf. Naczelnej na posiedzeniu w dniu 15.X 1912.

REGULAMIN S. 5.

1. S-wi 5 podlegają czynni i rezerwowi żołnierze O. A. P. i uczestnicy pracy w. związanej z O. A. P. za:
   a) rozmyślną dekonspirację,
   b) działanie na szkodę pracy w.,
   c) ważne wykroczenia przeciw obowiązkom w.

2. Prawo zwołania zwykłego S. P. przysługuje z urzędu lub na podstawie doniesienia: K-owym w obrębie ich O.; K-Nej nad K-owemi. Nadzwyczajny S. P. zwołuje Knf. N. nad K-Ną

3. Podlegający S. P., o ile przebywają w miejscu, gdzie nie ma K. N-j. lub K. O., będą sądzeni przez Sąd Okr. najbliższego, lub też tego, do którego wniesiono oskarżenie; decyduje o tem K. N.

4. Każdy żołnierz O. A. P. ma prawo żądać zwołania S. P. składając w K. O. skargę, podpisaną własnoręcznie.

5. Władza do której wniesiono skargę, przeprowadza bez zwłoki śledztwo, wyznaczając sędziego śledczego. Może w tym celu używać wszelkich dozwolonych środków badania, ale musi się starać, by sprawy nie odwlec, ani nie ujawnić.

6. Gdy tylko wyjaśnienie sprawy zostanie ukończone, władza zdecyduje, czy oskarżony ma być oddany pod sąd.

7. Jeśli śledztwo dało podstawę do sądu, K. O. przystępuje do wyboru sądu, zawiadamiając równocześnie K. N-ą, która wyznaczy swego delegata.

8. S. P. składa się z 1 żołn., 1 pdf. i 2 pdchor., każdorazowo wybranych. Przewodniczącym zwykłego S. P. jest K-owy (K-Ny) lub zastępca, nadzwyczajnego zaś sędzia naznaczony przez Knf. N. W rozprawie uczestniczy z prawem zabierania głosu i stawiania pytań delegat K. N.

9. W braku kandydatów wymaganych stopni dozwolone jest odstąpienie od tej zasady.

10. Nie mogą wchodzić w skład S. P.:
a) składający zeznania w sądzonej sprawie,
b) dotknięci oskarżeniem,
c) najbliżsi krewni oskarżonego.

11. Sędziowie składają przysięgę:
„Przysięgam na zbawienie Ojczyzny, że obowiązki Sędziego sprawować będę sumiennie i kierować się będę jedynie względami na sprawiedliwość i dobro sprawy“.

12. Po wyborze Sądu przewodniczący zawiadamia oskarżonego o zwołaniu S. P. o rodzaju zarzuconego przestępstwa oraz o tem, że w razie niepoddania się Sądowi, rozprawa odbędzie się zaocznie; potem zawiesza oskarżonego w czynnościach: zarządza w celu udaremnienia ucieczki, lub usiłowań uniemożliwienia sądu.

13. Na pierwszem zebraniu przewodniczący odczytuje niniejszy regulamin, odbiera przysięgę od sędziów, wyznacza oskarżyciela i pisarza, poczem wzywa oskarżonego by naznaczył swego obrońcę; może nim być żołnierz przeciw któremu Sąd nie założy sprzeciwu. Gdyby oskarżony nie wyznaczył sam obrońcy, naznacza go Sąd z urzędu.

14. Po załatwieniu formalności, przew. otwiera obrady. Odbywają się one tajnie w obecności jedynie Sędziów, delegata K. N. i oskarżonego z obrońcą, o ile Sąd nie zarządzi czasowego usunięcia jednego z tych ostatnich. Rozprawa toczy się z zachowaniem jedynie koniecznych przerw dla spoczynku.

15. Następuje przesłuchanie oskarżonego, świadków dowodowych i odwodowych. Prawo żądania wzywania świadków mają: oskarżyciel, delegat K. N., przew. Sądu i podsądny. Zeznają oni osobno, zeznania protokółuje wyznaczony sędzia — pisarz.

16. Po wysłuchaniu podsądnego i świadków, przedstawia oskarżyciel wywód sprawy i stawia wnioski. Podsądny i obrońca przedstawiają dowody obrony, a o ile oskarżyciel na nie odpowiada, mają prawo ostatniego głosu. W końcu przewod. zapyta podsądnego, czy nie ma nic do dodania na swą obronę i oznajmia, że rozprawa jest skończona.

17. Na wezwanie przewod., podsądny, obrońca i delegat K. N. opuszczają miejsce obrad, zaś sędziowie obradują. Po debacie przewod. zbiera głosy, zaczynając od najniższego stopniem, a kończąc na swoim—na następne pytania:

a) czy podsądny popełnił czyn zarzucony?
b) czy zachodzą okoliczności obciążające lub łagodzące?

18. Pytania powyższe rozstrzyga zwykła większość głosów.

19. Jeśli sąd uzna podsądnego winnym, obraduje nad wymiarem kary.

20. Kary, które mogą być wymierzone przez S. P. są:

a) kara śmierci,
b) degredacji wojsk.,
c) publicznego wykluczenia.

21. Wyrok na karę 20 a) może zapaść jedynie większością 4 głosów przeciw 1, zaś 20 b) i c) zwykłą.

22. Po uchwale, wyrok zostaje oddany do zatwierdzenia delegatowi K-Nej, o ile nie zachodzi niebezpieczeństwo z powodu zwłoki, a delegat K. N. uważa, że w prowadzeniu rozprawy naruszono prawa, może żądać zatwierdzenia wyroku przez K-Ną. Wówczas akty sprawy odsyła się bez zwłoki do K-Nej, a oskarżonego zawiadamia, że wyrok został odroczony.

23. Zaraz po zatwierdzeniu wyroku przez delegata K-Nej lub K-Ną, prezes odczyta wobec sądu wyrok i jego motywy oskarżonemu. Pozatem S. P. nie jest obowiązany do ujawnienia motywów.

24. Wykonanie wyroku powinno nastąpić najdalej w 48 godzin po ogłoszeniu go. Egzekucję przeprowadza K-owa.

25· Akta dotyczące rozprawy i wykonania wyroku, zostają przesłane K-Nej.

Opracowano na podstawie:

1. Zasady i przepisy do prawa karnego w-go podr. francuskiego ułożone przez W Mazurkiewicza, z przepisami L. Mierosławskiego. Paryż 1864, 16/98.

2. Deutsche Militär—Strafgerichtsordnung, nebst Einführungs gesch. Berlin 1911. (wyd. Herz-Erut.)

Z orgin. sprawdzono:

(—) *Żegota.*

Z działalności Stowarzyszenia uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie“

I. ZEBRANIA DYSKUSYJNE.

W dn. 2 Czerwca odbyło się kolejne posiedzenie dyskusyjne. Referentem był kol. Dr. Eugenjusz Zdrojewski, który mówił na temat: Stosunek Niemiec do Polski.

Parcie niemieckie na wschód jest zjawiskiem historycznie stwierdzonem. Napięcie jego niezawsze było jednak jednakowe. Wzmagało się ono zwłaszcza od czasu Wielkiego Elektora, najostrzejszą zaś formę przybrało za Bismarka i przed samą wojną. Już wówczas zarysowały się wszakże te przeciwności, z któremi walczą dziś polityczne czynniki niemieckie. A przeciwności te wypływają: 1) z rozbieżności dążeń i zainteresowań politycznych poszczególnych państw związkowych Rzeszy, nadewszystko z przeciwfrancuskiej orjentacji zachodnich Niemiec; 2) ze znacznej rozpiętości poziomu cywilizacji materjalnej, o wiele wyższej na zachodzie niż na wschodzie, podobnie jak u nas w Rzplitej; 3) z trudności gospodarczych rolnictwa wschodniopruskiego i nieustannego wzrostu jego zadłużenia. Na skutek tych przyczyn już przed wojną dało się zaobserwować naturalne ciążenie ludności niemieckiej ze wschodu na zachód. Po wojnie wzmogło się to jeszcze bardziej. Do przyczyn dotychczasowych przybyły nowe: 1) ogólny chaos gospodarczy, dający się odczuć szczególnie silnie w rolnictwie, 2) wzmożona inflacja kapitałów obcych, która oddziaływa wprawdzie zbawiennie na rynek pracy i przyspieszenie tętna życia gospodarczego, posiada jednak dwa niepomyślne dla politycznych zamierzeń Rzeszy następstwa. Podnosi mianowicie znaczenie okręgów przemysłowych w państwie na niekorzyść wschodnich okręgów rolniczych oraz krępuje w pewnym stopniu politykę niemiecką na terenie międzynarodowym.

Depopulacja wschodnich dzielnic Rzeszy postępuje z roku na rok, wobec czego rząd widzi się zmuszony zapobiegać temu środkami nadzwyczajnemi, przedewszystkiem znacznym nakładem pieniędzy. Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że to są paljatywy, nie uznające samych przyczyn fatalnego dla Prus zjawiska. Na jak długo starczą, czas wykaże. Dziś jest rzeczą znamienną, że zaludnienie dzielnic polskich graniczących z Rzeszą jest wyższe od zaludnienia wschodnich jej prowincyj. Jeśli można zatem mówić o naturalnym kierunku kolonizacyjnym, należałoby wskazać kierunek z Polski do Niemiec a nie odwrotnie. Dziś dokonywa się to w formie emigracji sezonowej; przepisy nadzwyczajne, stosowane przez Prusy, uniemożliwiają bowiem jakokolwiek inną formę. Na korzystny dla nas nieład stosunków naturalnych wpływa dziś i to, że przyrost ludności jest u nas procentowo blisko dwukrotnie większy niż w Niemczech. Z każdym rokiem zaciera się tedy różnica ludnościowa obecnie jeszcze tak znaczna.

Wszystko to razem powoduje, iż Niemcy nie są dla nas tak groźnym przeciwnikiem, za jakiego uchodzą i chcą uchodzić.

W dyskusji zabierali głos:

Kol. Drewnowski — wyraża wątpliwości, czy na podstawie chwilowego, a szczególnie skomplikowanych warunkach dokonywującego się odpływu ludności ze wschodu Niemiec na zachód, można wyciągać dalej idące wnioski.

Kol. Stebelski — wskazuje, że parcie niemieckie na wschód posiadało w przeszłości dwie postacie: 1 — ruchu ludności, powodowanego pobudkami wyłącznie ekonomicznemi oraz 2 — ekspansywnych dążeń politycznych. Równoczesność obu tych postaci nie zawsze istniała. Groźna była dla nas tylko ekspansja polityczna.

Kol. Biegański — zwraca uwagę, że utrata przez nas zachodniego Pomorza i Śląska była następstwem obawy przerzucenia powstania z Wielkopolski;

Kol. Kożuchowski — podkreśla, iż upadek wzrostu ludności wiąże się z kolonizacją życia, co przeżywają dziś w silnym stopniu Niemcy. Nie jest to objaw przejściowy tylko;

Kol. Hełczyński — zaznacza, że istotne szkody narodowe wyrządziła nam germanizacja, a nie kolonizacja;

Kol. Wścieklica — wskazuje na to, że mimo wielkiego rozrostu przemysłu w Niemczech i jego dominującej roli w życiu gospodarczem Rzeszy, zainteresowanie przesuwa się stopniowo ku rolnictwu. Nie może to pozostać bez wpływu na dalszy kierunek rozwoju gospodarczego Niemiec;

Kol. Zarzycki wspomina o niezwykle trudnych warunkach życia ludności polskiej w Niemczech.

Na zakończenie obrad raz jeszcze zabrał głos referent, reasumując wyniki dyskusji.

W dniu 21 października b. r. odbyło się zebranie dyskusyjne członków skupienia warszawskiego z zagajeniem kol. Hełczyńskiego na temat: „Stanowisko Stowarzyszenia wobec zagadnień chwili bieżącej".

Prelegent nawiązał od referatu kol. Sasorskiego, wygłoszonego na pierwszem po ukonstytuowaniu się Stowarzyszenia zebraniu dyskusyjnem skupienia warszawskiego w dniu 11 marca b. r. Referat ten, który postawił sobie za cel wyznaczenie naszemu Stowarzyszeniu miejsca w szeregu innych ugrupowań ideowo - politycznych, spotkał się ze strony niektórych kolegów z krytyką. Podnoszono mianowicie, że zastanawianie się nad tem zagadnieniem jest przedwczesne, że należy najpierw wszechstronnie zanalizować położenie zewnętrzno — i wewnętrzno-polityczne Polski, jej problemy gospodarcze i społeczne, i na podstawie tej analizy nakreślić wytyczne,

po których należy dążyć, cele, które nasze organizacje powinne sobie postawić. Dopiero po ustaleniu tych celów byłoby zdaniem krytyków referatu kol. Sasorskiego stosowna chwila na zorjentowanie się, jakie miejsce powinno nasze Stowarzyszenie zająć w szeregu innych ugrupowań. Odpowiedź narzuciłaby się wówczas sama przez się przez porównanie celów naszych z celami tych innych ugrupowań. Zresztą, jeśli chodzi o istotę rzeczy, większość obecnych wówczas na zebraniu kolegów zgadzała się z ostatecznemi wywodami kol. Sasorskiego że Stowarzyszenie nasze powinno znaleść się w obozie Marszałka Piłsudskiego, a w łonie tego obozu nawiązać szczególnie blizki kontakt z pokrewnemi nam organizacjami: Filarecją i Senjoratem Młodzieży Narodowej, a stwierdzenie, czy tak jest istotnie, było głównym celem zainicjowanej wówczas dyskusji. Niemniej zarząd postanowił następne zebrania dyskusyjne poświęcić zagadnieniom leżącym na linji wypowiedzianych wówczas a mianowicie zagadnieniu stosunków polsko niemieckich (referat kol. Zdrojewskiego) oraz rewizji konstytucji (referat kol. Groniowskiego).

Jeżeli obecnie powraca się znów do tematu, poruszonego w referacie kol. Sasorskiego, — do pytania, z kim, a przeciw komu pójść mamy, bo dzieje się to z uwagi na wybory, które pytanie to stawiają przed każdym obywatelem i żądają na nie niedwuznacznej i natychmiastowej odpowiedzi. Następnie prolegent przytoczył powody, które przemawiają za tem, aby stowarzyszenie jako całość dało na to pytanie wyraźną odpowiedź i to w drodze głosowania na listę obozu marszałka Piłsudskiego. Zaznaczywszy, że zarząd Stowarzyszenia porozumiewał się w tej mierze z pokrewnemi ideowo organizacjami: Filarecją, Związkiem Senjorów Młodzieży Narodowej i Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, że w toku tego porozumiewania się omówiono w sposób wyczerpujący obecne położenie polityczne i że istnieje zamiar dania wyrazu ustalonym wspólnie wytycznym w deklaracji (ogłoszonej na wstępie niniejszego numeru), zwrócił się prelegent do zebranych o wypowiedzenie się w poruszonej sprawie i zaaprobował stanowisko Zarządu.

W dyskusji zabrali głos koledzy: Supiński, Frankiewicz, Sasorski i Ulrych, podzielając w zupełności stanowisko Zarządu Głównego Stowarzyszenia w stosunku do akcji wyborczej. Kol. Supiński podkreślił, że dwa główne obozy opozycyjne nie mają przyszłości i że obóz ludzi czynu musiał się skupić koło Marszałka Piłsudskiego. Mówca jest przekonany, że obóz rządowy zwycięży a po tem zwycięstwie przyjdzie zmiana Konstytucji i skupienie się do wspólnej pracy dla Państwa najcenniejszych elementów ideowych.

Kol. Frankiewicz stwierdza, że maj 1926 roku przełamał bierność polską. Zarzut, że obóz Marszałka Piłsudskiego nie ma programu nie jest realny, gdyż jest konsekwentnie wykonywany. Charakterystyczną dla

stosunków dzisiejszych jest zmiana nastrojów prowincji, gdzie szerokie rzesze bez nacisku z góry wypowiadają się za obozem Marszałka.

Kol. Ulrych zwraca uwagę, że Marszałek Piłsudski chce sprowadzić społeczeństwo na realną polską ziemię, społeczeństwo tymczasem chce nieraz programów z wielkiemi hasłami i wielu pięknemi słowami. Marszałek jest realnym politykiem, chce nakierować społeczeństwo na właściwe tory i zwalcza aberację myślową pewnego odłamu społeczeństwa.

II. Z ŻYCIA SEKCYJ

SEKCJA HISTORYCZNA

Sekcja historyczna ma na celu zbieranie i systematyczne opracowywanie materjałów odnoszących się do historji ruchu Organizacji Zarzewiackiej. W pracy tej koniecznym jest współudział wszystkich kolegów, którzy swemi wspomnieniami czy też posiadanemi materjałami mogliby się przyczynić do oświetlenia różnych fragmentów tej historji. Chodzi zarówno o dokładne wypełnienie kwestjonarjuszy wydanych przez Stowarzyszenie, jak i o odezwy, wydawnictwa, protokóły z zebrań, zjazdów i t. p. Koledzy posiadający tego rodzaju materjały mają obowiązek wobec przeszłości do podzielenia się nimi z ogółem, by można było jak najszczegółowiej i najjaśniej utrwalić chlubną kartę zapisaną przez nasz ruch w historji Polski.

Sekcja historyczna podzieliła się ostatnio na trzy grupy terytorjalne dla b. zaboru austryjackiego, dla b. zaboru rosyjskiego i zagranicy.

Materjały i informacje należy nadsyłać pod adresem Zarządu Głównego: Warszawa, ul. Marszałkowska 153 m. 8.

SEKCJA SPRAW KRESOWYCH

Zarząd Główny powołał do życia Sekcję spraw kresowych, która na szeregu posiedzeń omówiła najważniejsze problemy dotyczące kresów.

Sekcja nawiązała porozumienie z wielu działaczami kresowymi i w najbliższym czasie podejmie szerszą akcję w sprawie województw wschodnich.

Prosimy Kolegów zamieszkałych w województwach wschodnich, a w szczególności w Małopolsce Wschodniej o nadsyłanie nam uwag i materjałów, które mogłyby przyczynić się do oświetlenia żywotnych potrzeb tych ziem wzgl. które nadawałyby się do zużytkowania w prasie.

Kolegów z środowiska warszawskiego interesujących się temi zagadnieniami prosimy o wzięcie bezpośredniego udziału w pracy.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Stowarzyszenie stoi obecnie w przededniu podjęcia szerszej akcji, na terenie politycznym i społecznym. Do prac tych winni stanąć wszyscy uczestnicy ruchu zarzewiackiego, którzy solidaryzują się z deklaracją ideową, pomieszczoną na wstępie niniejszego numeru. Polska również potrzebuje nas dzisiaj, jak i potrzebowała w okresie niewoli: to też nikt z nas nie może pozostać biernym wobec rozgrywających się wypadków.

Przypominamy, że członkiem zwyczajnym Stowarzyszenia, może być każdy nieposzlakowanej czci b. członek:

a) „Legji niepodległości", „Kuźnicy", „Znicza", „Szkolnej organizacji zarzewiackiej młodzieży niepodległościowej".

b) „Drużyn strzeleckich", „Drużyn podhalańskich".

c) „Drużyn bartoszowych", „Drużyn skautowych" i lokalnych drużyn strzeleckich, o ile drużyny te były założone lub prowadzone przez skupienia zarzewiackie. Członkiem nadzwyczajnym może być każdy Polak, o czci nieposzlakowanej, stojący na gruncie ideologji Stowarzyszenia, którego poleci przynajmniej dwóch członków Zarządu skupienia lub Zarządu głównego.

Zgłoszenia należy nadsyłać do zarządów odpowiednich skupień terytorjalnych. Terytorjalny zakres działania poszczególnych skupień, został podany w poprzednim numerze Zarzewia. Obecnie zaszła tylko jedna zmiana dotycząca skupienia wileńskiego, z którego wyłączono województwo białostockie, przyłączając go do skupienia warszawskiego.

Adresy skupień są następujące:

1) Warszawskie: ul. Marszałkowska 153 m. 8, dyżury codziennie z wyjątkiem dni świątecznych od godz. 18 — 19.

2) Poznańskie: Poznań Kol. Czesław Knichowiecki ul. Tama Garbarska 6.

3) Wileńskie: Wilno Kol. Stanisław Hiller ul. Wiwulskiego 16.

4) Łódzkie: Łódź Kol. Bolesław Fichna ul. Piotrkowska 67.

5) Krakowskie: Kraków Kol. Stefan Górszczyk plac Marjacki 3.

6) Lwowskie: Lwów Kol. Kazimierz Kreiter ul. Marsz. Piłsudskiego Dom Państw. Banku Roln.

7) Śląskie: Katowice Kol. Edward Rumun Redakcja „Polski Zachodniej".

Zarząd Główny mieści się we własnym lokalu przy ulicy Marszałkowskiej № 153 m. 8.

Prosimy kolegów z środowiska warszawskiego, oraz kolegów będących w przejeździe w Warszawie, o nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Zarządem, o osobiste zaznajomienie się z działalnością Stowarzyszenia i zgłaszanie się do prac przez Zarząd inicjowanych.

Zarząd główny prowadzi ewidencję uczestników ruchu zarzewiackiego, obejmującą około 1500 nazwisk. Ewidencję tę obecnie uzupełnia się i kontroluje, ażeby w przyszłości utrwalić w odpowiednich wydawnictwach nazwiska uczestników naszego ruchu, zasłużonych w pracach nad budową niepodległości Polski. Wydawnictwo takie stanowić będzie ważny źródłowy materjał historyczny. Zainteresowani koledzy, jak również rodziny poległych i zmarłych Zarzewiaków, powinni upewnić się, czy ich nazwiska są pomieszezone w wykazach Stowarzyszenia.

W końcu Zarząd prosi o regularne uiszczanie składek kwartalnych w kwocie 5 zł., gdyż stanowi to jedyne źródło pokrycia licznych wydatków, stale rosnących w miarę rozwoju działalności Stowarzyszenia.

W dniu 3 sierpnia 1930 r. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku na Powązkach przedwcześnie zgasłą koleżankę naszą z prac konspiracji przedwojennych w Warszawie:

ś. p. Jadwigę z Nadratowskich Kompałową.

Zawsze wierna na stanowisku pracy polityczno społecznej do ostatnich dni swego życia.

Cześć jej pamięci.

Wpłaty na poczet prenumeraty należy wnosić na konto czekowe P. K. O. Nr. 22.190.

Adres Redakcji i Administracji „Zarzewie": Warszawa, Kopernika 18. Tel. 619-24.

Cena egzemplarza 2 zł.

WYDAWCA: STOW. UCZESTNIKÓW RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO „ZARZEWIE".

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KONSTANTY ZACHERT.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej. Telefon 691-03.